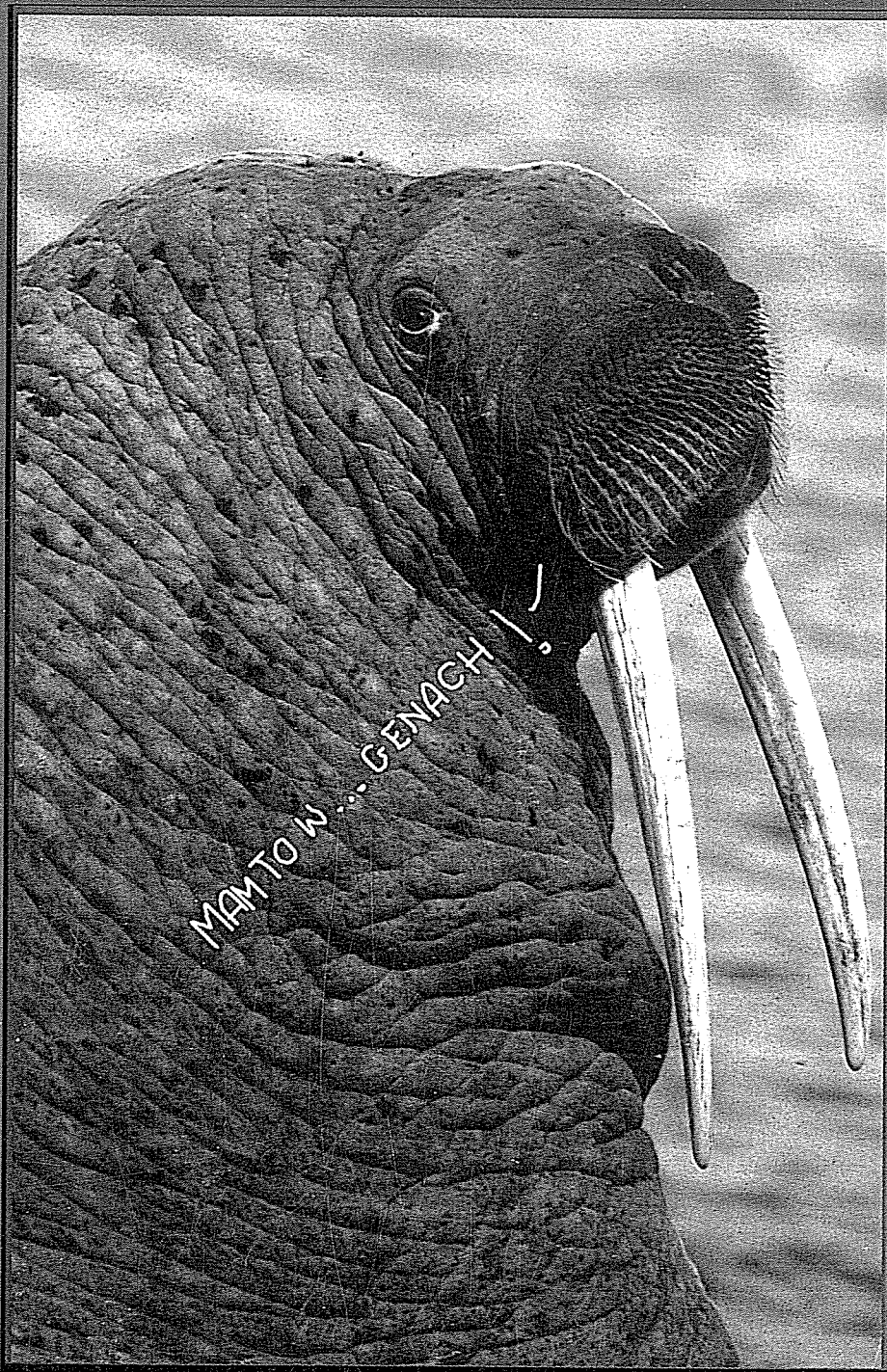


Tygodnik torontońska

30 listopada 1996 * CENA \$1.50 (\$1.40+GST)



**W świetle
nowych
przepisów**

**Ryby
latają nad
Dominiką**

**Rytmy pod
choinkę**

**Telewizja
pokazała**

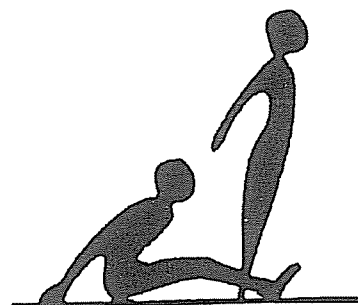
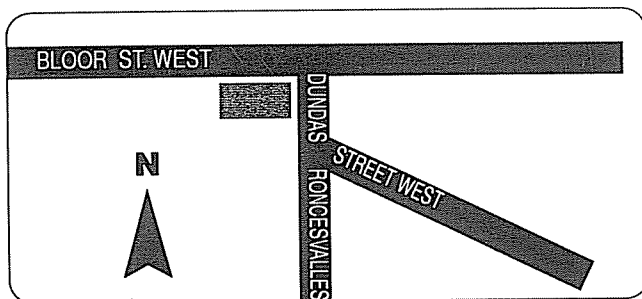


SPORTS MEDICINE & REHABILITATION CLINICS

OFERUJE PAŃSTWU: opiekę lekarzy, chiropraktyków, rehabilitację ruchową, konsultacje chirurgów-ortopedów, psychologów, fizjoterapię, pedicure, zajęcia edukacyjne, akcesoria ortopedyczne.

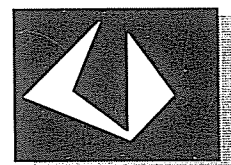
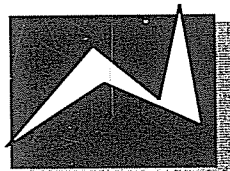
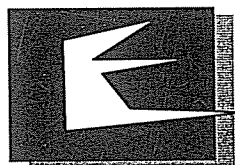
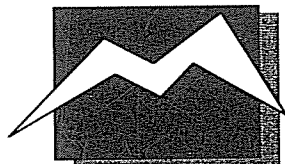
DYSPONUJE: wysokiej klasy aparaturą i urządzeniami do fizjoterapii, przyrządami do terapii ruchowej.

SPECJALIZUJE SIĘ W: rehabilitacji po wypadkach samochodowych i wypadkach przy pracy, kontuzjach sportowych, indywidualnych programach ćwiczeń, przygotowywaniu do wykonywania pracy.



(416) 539-0302

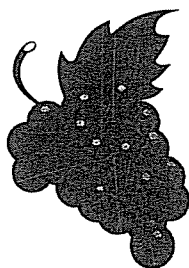
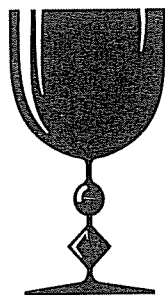
1539 BLOOR ST. WEST, TORONTO



Ragusa Ristorante

Bar and Grill

zaprasza na wykwintne dania w eleganckim wnętrzu lub w ogródku
w centrum Toronto



WYŚMIENITE EUROPEJSKIE DANIA
OBFICIE ZAOPATRZONY BAR

725 King St. West (King i Bathurst)

(416) 504-5260



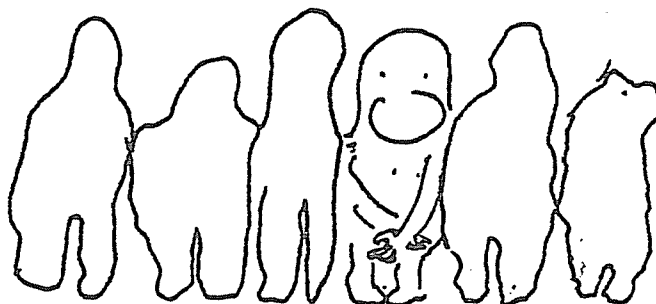
TT Tygodnik torontoński

Numer 42/96
Rok pierwszy

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI:

Tyle zachodu na nic (12)

Filozofowie i prorocy szukali tajemnicy szczęścia - a znaleźli ją...



W świetle nowych przepisów (14)

reporterka TT rozmawia z terapeutką Sports Medicine & Rehabilitation Clinic o zmianach przepisów, które mogą określić przebieg naszego leczenia

Życie seksualne zaczyna się od pierwszego razu (23)

twierdzi autorka kolejnego artykułu z cyklu *Serce i Sex*

Tak naprawdę to byk ma w nosie czerwony kolor (24)

o czym dowiedziała się Danuta Kukułka, ale nie bezpośrednio, lecz z lektury nowej interesującej książki

Rytmy pod choinkę (28)

poleca Robert Pagacz po wycieczce do torontońskich sklepów muzycznych

a także kolejna kartka "Albumu Kanady", potrawy z Dominiki, jak zwykle - "Śmietnik" oraz "Jaja na twardo" i wiele innych atrakcji

Czasopismo informacyjne w języku polskim wydawane przez TT Publishing Ltd. 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9, Tel. (416)763-1339. Internet: <http://www.pol.front.net/tygodnik>. Adres E-mail: jacek@sympatico.ca albo jacek@front.net. Druk: Futura Graphics, 1575 Sismet Road, Unit #12, Ontario Tel. (905) 602-9494. Współpraca redakcyjna: Dariusz Barecki, Magdalena Cegiełka, Ewa Czerniawska, Magda Czyżycka, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Dominika Kozak (korekta), Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Robert Pagacz, Jan Wichrowski i inni. Projekt okładki - Dariusz Barecki. **Warunki prenumeraty** - Cena prenumeraty pocztowej: trzy miesiące - \$19.50, pół roku - \$39.00, rok - \$78.00. Zamówienia prenumeraty pocztowej należy przesyłać na adres redakcji - *Tygodnik Torontoński*, 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9 - dołączając przekaz pieniężny (*money order*) lub czek na odpowiednią sumę oraz dokładny adres odbiorcy. Czeki lub przekazy pieniężne prosimy wystawiać na TT Publishing Ltd. Numer przekazano do drukarni 25 listopada 1996.

Tytułem wstępu

Czy ktoś z Państwa ma przypadkiem 23 miliony dolarów do wyrzucenia? Jeśli tak, proszę nie fatygować tym drobiazgiem redakcji *Tygodnika Torontońskiego*. Lepiej będzie przekazać ów drobny datek na ręce walczącej o sprawiedliwość społeczną i powszechny nasz dobrobyt - a przede wszystkim dobrobyt tych, którym okrutny kapitalizm serwuje tylko razy i cięgi - pani wicepremier Sheili Copps. Sądzi ktoś, że bezpodstawnie ironizuję? Ależ, drodzy czytelnicy - przecież właśnie wspólnie w zespół (jak mawiał poeta) to zrobiliśmy! Wyrzuciliśmy w błoto 23 miliony dolarów oddając je do dyspozycji pani posłanki z Hamiltonu, tak troszczącej się - jak zapewniała w trakcie niedawnej kampanii w ramach wyborów uzupełniających - o los klasy robotniczej Hamiltonu.

Jak informowaliśmy kilka miesięcy temu na łamach *Tygodnika*, pani Copps postanowiła wzmocnić kanadyjski patriotyzm i rzuciła hasło "Milion kanadyjskich flag na miliony kanadyjskich domów". Zaapelowała do Kanadyjczyków, by zademonstrowali swoje przywiązanie do ojczyzny, dekorując swoje domy flagami państwowymi. Pomysł całkiem sympatyczny - może wyglądałoby to nieco dziwnie w Europie, ale na tym kontynencie, gdzie flagi państwowej używa się znacznie częściej, a hymny USA i Kanady inicjują każdy mecz ligi hokeja, na pomysł pani Copps należy spojrzeć z pewną wyrozumiałością.

Ponieważ - jak już stwierdziłem powyżej - pani Copps troszczy się o los nieuprzywilejowanych Kanadyjczyków, hojną ręką rzuciła jeszcze ofertę: kogo nie stać na kupno flagi i udekorowanie nią swojego domu czy mieszkania dla wyrażenia swojego kanadyjskiego patriotyzmu, ten może zwrócić się listownie, telefonicznie lub poprzez sieć Internet do ministerstwa tradycji narodowych (Canadian Heritage) w Ottawie, a ministerstwo przyśle flagę. Oferta brzmiała tak zachęcająco, że zwróciłem się.

Kilka dni temu dotarła pod mój adres spora paczka starannie opakowana i opatrzona słoną opłatą pocztową. Na kopercie nadruk: Canadian Heritage. Otwieram. W środku - sarta literatury z gatunku określanego mało pochlebny, ale trafny terminem *junk mail*.

Po pierwsze - kartonik z wizerunkiem flagi państwowej Kanady, a na odwrocie rzetelny opis wyglądu i historii symbolu. Czy wiedzą Państwo - na przykład - że jest to już piąty wzór kanadyjskiej flagi, jaki powiewał nad krajem od czasów Johna Cabota? Ja to już - dzięki pani Copps - wiem.

Po drugie - elegancko wydrukowany certyfikat zaświadczający, że niżej podpisany bierze udział w akcji *One in a Million Flag Challenge*. Niezły papier formatu A-4, subtelny rysunek (co wymagało starannej roboty drukarskiej), oraz dwa podpisy (mam nadzieję, że to drukarska odbitka, a nie własnoręczne dzieło) pani minister Sheili Copps oraz naszego polskiego gościa, Jesse Flisa.

Po trzecie - kolejny sporej wielkości arkusz papieru informujący mnie, że całą akcję umożliwiło poparcie finansowe, jakiego udzieliła pomysłodawcom poczta kanadyjska (też instytucja państwowa, finansowana z budżetu federalnego).

Po czwarte - ośmiostronicowa broszurka z pracowicie wyselekcjonowanymi adresami sklepów, gdzie ewentualnie mogę kupić dodatkowe flagi do udekorowania mojego domu.

Po piąte - kartonik z apelem o datek na pokrycie kosztów akcji.

Aha; zapomniałem dodać, że wszystko to w dwóch wersjach językowych, po angielsku i po francusku, jako że Kanada jest krajem oficjalnie dwujęzycznym i frankofoni z Quebecu mogliby poczuć się zlekceważeni gdyby oficjalna korespondencja do mnie wystosowana była tylko w języku, którym ja posługuję się w kontaktach z agencjami rządu federalnego.

Do powyższego pakietu literatury dołączono ściereczkę udającą państwowy symbol Kanady.

Łączny koszt całej operacji - 23 miliony dolarów wyjęte z budżetu ministerstwa, które ma zajmować się ochroną zabytków i tradycji tego kraju.

O REZERWUARZE WIWRZE I BAŁWANIE KUBISTYCZNYM

Zwielkim niesmakiem uprzejmie zwracam się, żeby zapomnieć o tym wstydzie, com się go najadł, że pod moją niedyspozycję Żona się na łamy wdarła. Szacunek jej się za talenta organizacyjne należy, bo się Prezesową obwołała związku, co nie wiadomo jak się przyzwocie nazywa, bo baby co rusz nazwę zmieniają, a ostatnio demonstrowały, że L.U.F.C.I.K. czyli Liga Ustabilizowanych Fantastycznych Czyli Inteligentnych Kobiet, ale żeby męski respekt sobie przywłaszczać, to ja tego nie strzymam. Aż się wzdragam, jak sobie przypomnę, że o nochalach, kichaniu i sennikach się rozdrabniała, kiedy tyle pracy jest nad Kodeksem Estetycznym S.Z.O.P. - u i innych działaniach, co nas zjednoczą. Dobrze, że o tej jojubie, co to teraz modna do smarowania nie wspomniała, bo by był jeszcze większy wstyd. Nikt nie wie, z czego się to robi, to pewnie i świństwo jakie i Żonie Prezesa gadać o tym nie przystoi. Ten babski L.U.F.C.I.K. to i może przydatny, bo kto ma wypieki na zjazdy robić, a one zahartowane, jak to kobity, do roboty i się młodzią naszą z natury mogą zająć, co to w życie organizacyjne wkracza i świadomości potrzebuje. Teraz też jak wszyscy Murzynom pchają paczki, że głodne, bo już jeden drugiego nie wtrązała, jak kiedyś bywało, to i babska organizacja na czasie, żeby szmaty na bandaże rwać. Gdzieś to się jednak musi zatrzymać i razem z Mątwą żeśmy apendyks opracowali, że tylko męskie członki mogą się podrywać do działania organizacyjnego, a kobiet, co to są tylko jednym żebrem Adama, przy organie nie będzie wolno trzymać. Stanowisko protokółantki się dało jednemu znajomemu dżokejowi, bo to taka opłakana rasa, małe i za wysoko nie podskoczy, to kłopotów z ambitem mieć taki nie będzie. Pan Mątwą z wyczuciem zauważył, że się ze mnie taki konserwatysta teraz zrobił, w czym dużo prawdy, bo odkąd Żonie światopogląd naprostowałem, to nic mnie nie gotuje i na konserwach o suchym pysku jestem, co znaczy,

że sam sobie konwersuję. Jedno się nauczyłem - już z Moją Połowicą o polityce i religii napomykać nie będę, bo we łbie się biednej miesza od informacji przesytu i się narowi. Książki jej pozabierałem, bo tylko o jakich ełnuchach czyta, a po co jej o łotewskich knurach i gdzie one niuchają wiedzieć. Telewizor też przykróczę, a zwłaszcza te hokeje, gdzie kanadole bez zębów jak jakie pokraki miliony zbijają, a jak S.Z.O.P. na olympiks chciał wysłać zespół chwatów do grania w palanta to pieniędzy na jedną porządną pałę się nie zebrało, chociaż zem razem z Panem Mątwą bieg charytwny urządził po placówkach widowiskowo-rozrywkowych, gdzie ludzie żądni godziwej uciechy poszukują. Pan Mątwą długo po tym biegu nie mógł przyjść do siebie, bo mleka zsiadłego nie lubi, ani ogórków, co najlepsze jest rano po wyczerpującym biegu. W tym na ten przykład hokeju to te co komentują to nic tylko o seksualnościach gadają, chociaż Pan Mątwą przytrzymuje, że to pak i styk, a nie brzydkie słowa co się na fy i dy zaczynają. Ja swoje wiem, że od hokeja to się z człowieka ordynans robi, bo mu rezerwuar wiwr - jak to mówią żabojady - ordynarnieje. Prezesowi się z chamstwem zadawać nie przystoi, to i na bejsbole nie ganiam jak z kaczym kuprem, a ze sportów to figury artystyczne ze śniegu wyrabiać potrafię, takie jak na ten przykład bałwan, co go nawet niejaki Pan Szuszke, co się zna na sztuce, kubistycznym nazwał, bo bałwanowi Kuba na imię dałem.

Pan Prezes Prezes

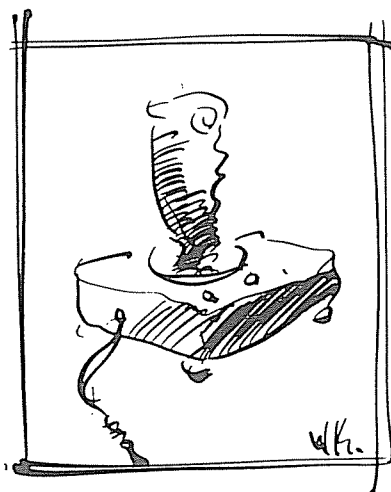
INŻ. MĄTWA
PREZES
Włocławek, ul. Włocławek 1 m.1
tel. ew. 9-0000-11

Nota o autorze: Prezes jest założycielem i przewodniczącym liczebnego i liczącego się w kręgach Związku S.Z.O.P. (czyli Szacownej Organizacji Prezesa). Udostępniamy mu nasze łamy w pełni rozumiejąc istotę wolności słowa i pojmując znaczenie dwugłosu dziennikarskiego.

Nie chcą kamizelek

Kanadyjscy policjanci zamierzali ofiarować swoim brytyjskim kolegom po fachu 7000 kamizelek kuloodpornych. Plan pomocy, określany jako *Partners in Safety*, spalił jednak na panewce. Jak oświadczył rzecznik policji federalnej RCMP, plan uzyskał aprobatę władz kanadyjskich, lecz napotkał silny sprzeciw ministerstwa spraw wewnętrznych Wielkiej Brytanii. Zgodnie z założeniami planu, oficerowie kanadyjskiej policji, wyposażeni w nowego wzoru kamizelki kuloodporne, mogli ofiarowywać poprzednio używany sprzęt kolegom z Wielkiej Brytanii. Obecnie zarządzono, by przy odbiorze nowego wzoru kamizelki oficerowie rozliczali się z pobrania starej. Organizator programu ze strony brytyjskiej, Jim McNulty z oddziału policji w Glasgow, oświadczył, że władze w Londynie nie chcą przyznać się przed światem, że coś w organizacji sił policyjnych w Wielkiej Brytanii szwankuje, oraz że częstotliwość przestępstw z użyciem broni palnej wzrasta w tym kraju, a kamizelki kuloodporne są potrzebne.

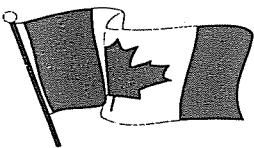
Sukces organizatorów programu był - jak oświadczył McNulty - kłopotliwy dla rządu.



rozbudowę systemów edukacji w poszczególnych prowincjach. Władze Ontario zobowiązane są do finansowania odrębnego systemu szkół katolickich w prowincji, lecz jest to rozwiązanie wyjątkowe, przyjęte w ramach konstytucji kraju.

Zdrowy rozsądek kazał uciekać

W ciągu ostatnich 20 lat ponad 500 firm przeniosło swoje centrale z Montrealu do Toronto. Jednocześnie, tylko 122 firmy zdecydowały się na przeprowadzkę w odwrotnym kierunku. Firma Dun and Bradstreet of Canada, która opracowała statystyczną analizę zjawiska, wstrzymała się od jednoznacznego określenia przyczyn takiego braku równowagi w dwukierunkowym ruchu, ponieważ zarządom firm nie stawiano pytania dotyczącego przyczyn przeprowadzki, a jedynie analizowano przepływ numerów socjalnych ich pracowników. Niemniej, ekonomista Marcel Cote oświadczył, że trudno nie łączyć braku stabilizacji politycznej w Quebecu ze sprawą ucieczki biznesu z tej prowincji. *Czasami wystarczy zdrowy rozsądek* - skomentował wyniki badań M. Cote.



Z powodu orzeszków

Znana firma piekarnicza Pepperidge Farm wycofała z rynku wyrób o nazwie Goldfish Pretzel Snacks, ponieważ zawiera on jako składnik masło z orzeszków ziemnych, co nie zostało uwidocznione na opakowaniu. Składnik ten może wywołać silną reakcję u osób uczulonych na orzeszki ziemne. Dotychczas nie odnotowano przypadku takiej reakcji alergicznej, ale nie można jej wykluczyć. Inne produkty Pepperidge Farm nie podlegają wycofaniu z rynku.

"Nie" dla szkół wyznaniowych

Sąd Najwyższy Kanady opowiedział się przeciwko wnioskowi koalicji ugrupowań domagających się, by władze prowincji kanadyjskich były zobowiązane do finansowania szkół o ściśle określonym charakterze wyznaniowym. Domagające się tego ugrupowania chrześcijańskie i żydowskie wyraziły zawód z powodu decyzji sądu, lecz rzecznik kanadyjskiego stowarzyszenia obrony praw obywatelskich oświadczył, że zrzeczenie jest zadowolone z decyzji sądu, bowiem zatwierdzenie projektu uruchomienia szkół wyznaniowych byłoby czynnikiem utrudniającym właściwą

Kto szybszy

W ostatni dzień maja przyszłego roku ma dojść do pojedynku o tytuł najszybszego człowieka świata między Kanadyjczykiem Donovanem Baileyem z Oakville i Amerykaninem Michaeliem Johnsonem. Bieg rozegrany zostanie na nietypowym dystansie 150 metrów - Michael Johnson jest mistrzem olimpijskim na dystansie 200 metrów, a Donovan Bailey - na 100 m. Bieg niewątpliwie przyczyni się do popularyzacji dyscyplin lekkoatletycznych w obu krajach, a przede wszystkim do poprawy wizerunku tych dyscyplin w Kanadzie po aferze Bena Johnsona. Niewątpliwie też przyczyni się on do poprawy sytuacji finansowej obu biegaczy - zwycięzca pojedynku ma otrzymać 1 milion dolarów, a zaszczytne drugie miejsce premiiowane będzie sumą \$500,000. Bieg ma się odbyć w Kanadzie, ale jego dokładna lokalizacja nie została jeszcze podana do wiadomości.

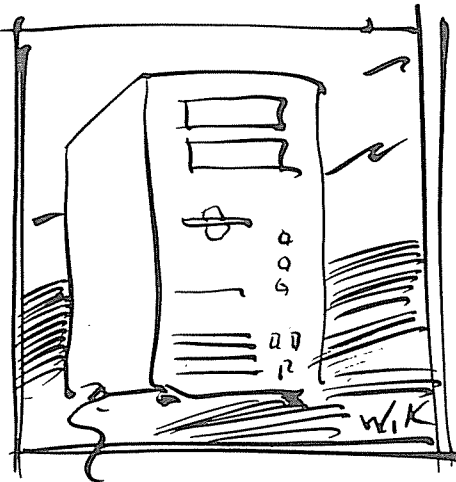
Fory dla Quebecois

Władze prowincji Quebec wyraźnie faworyzują swoją młodzież w przeciwieństwie do młodzieży z innych prowincji Kanady. Zgodnie z oświadczeniem minister edukacji tej prowincji, pani Pauline Marois, rząd dotrzymał obietnicy zamrożenia czesnego na wyższych uczelniach Quebecu, jakie będą musieli zapłacić studenci z Quebecu w nadchodzącym roku

akademickim. Ponieważ jednak pani minister musiała znaleźć w budżecie 700 milionów dolarów, które możnaby zaoszczędzić, od nowego roku akademickiego studenci z innych prowincji będą musieli płacić czesne podwyższone o około 100%. Znacznie zwiększono także opłaty, jakie w roku akademickim 1997/98 obowiązywać będą studentów spoza Kanady.

Szukają na północy

Kanadyjscy naukowcy usiłują ustalić przyczynę, dla której wśród kobiet inuickich rak piersi występuje około 5 razy rzadziej niż wynosi przeciętna dla populacji całej Kanady. Wyjaśnienie tej tajemnicy może być kluczem do ustalenia przyczyn i przebiegu tej choroby, której częstotliwość systematycznie wzrasta od 1969 roku. Dzisiaj Kanada jest pod tym względem jednym z najmniejbezpiecznych dla zdrowia krajów na świecie - a tymczasem kobiety inuickie z Terytoriów Północno-Zachodnich wydają się o wiele bardziej odporne na tę chorobę. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy - zdaniem przedstawiciela ministerstwa zdrowia władz Terytoriów Północno-Zachodnich, pana Andre Corriveau - może być fakt, że kobiety inuickie z reguły rodzą dzieci wcześniej niż przeciętna Kanadyjka i dłużej karmią niemowlęta piersią. Inną przyczyną może być niecodzienna dieta kobiet inuickich. Jeżeli jednak czynnikiem określającym częstotliwość choroby jest styl życia mieszkank Dalekiej Północy, nawet ustalenie tej przyczyny może okazać się przydatne w niewielkim stopniu w zapobieganiu tej chorobie na pozostałym terytorium kraju.



pegu zachęcała mieszkańców, by pozostali w domach.

Tajemnica pozostanie tajemnicą

Miłośnicy twórczości torontońskiego pisarza specjalizującego się w pisaniu tzw. powieści sensacyjnych, Erica Wrighta, nie będą mogli poznać ani przesłanek, ani rozwiązania kryminalnej intrygi opisanego w najnowszej powieści tego autora pod tytułem *Death of a Sunday Writer*. Twórca popularnych "kryminałów", których bohaterem był fikcyjny torontoński detektyw Charlie Salter (10 powieści od 1983 roku) lub jego kolega Mel Pickett, tym razem rolę detektywa powierzył... bibliotekarce o nazwisku Lucy Trimble Brenner. Tego było za wiele dla kanadyjskich wydawców; ocenili oni, że powieść nie zyska popularności i nie skorzystali z oferty wypuszczenia jej na rynek. Większe zaufanie wykazali wydawcy amerykańscy i brytyjscy, ale - wskutek nieporozumień

w zakresie prawa autorskiego - ani wydanie firmy Collins, ani egzemplarze wydane przez Countryman's Press nie mogą być rozpowszechniane w kanadyjskich księgarniach. Akcja powieści rozgrywa się w Ontario, ale na terenie tej prowincji nie można - zgodnie z prawem - kupić ani egzemplarza *Death of a Sunday Writer*. Amatorom talentu Erica Wrighta pozostaje czytać tę książkę ukradkiem, na wakacjach lub w Londynie. Albo też - czekać na drugą powieść o przygodach detektywa-bibliotekarki. Autor już pracuje nad tekstem, z nadzieją, że tym razem uda się wydać książkę w Toronto.

Zima w Manitobie

Pierwsza tej zimy silna burza śnieżna, która nawiedziła znaczną część południowo-wschodniej Manitoby, zmusiła władze lokalne do zamknięcia lotniska w Winnipegu. Opady śniegu trwały przez cały ubiegły weekend, a towarzyszyły im silne wiatry. W połączeniu, oba te zjawiska atmosferyczne ograniczyły widoczność i utrudniły usuwanie zasp śnieżnych. Na ulicach miasta pełno było samochodów, a nawet autobusów komunikacji miejskiej, które utknęły w śniegu. Policja federalna zamknęła ruch na autostradach wokół stolicy prowincji, a miejska policja Winni-

Informacje opracowane na podstawie doniesień prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

W sobotę, 30 listopada 1996, o godz. 18.30
w programie
"Rozmaitości"
 (kanał 47)
pod redakcją Elżbiety Wolskiej
 między innymi:
"Sprawa dla reportera"
dyskusja "Twarzą w twarz"
"Nasze sprawy"
magazyn aktualności "Puls"
Polecamy
Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

c
f
m
t

international

Marsz muzyków

Setki ubranych na czarno *mariachi* przemaszerowały w ubiegły piątek ulicami stolicy Meksyku dla uczczenia święta patronki muzyków, świętej Cecylii. Muzycy uprawiający ten rodzaj twórczości przywędrowali w latach dwudziestych do Mexico City z Guadalajara, gdzie styl *mariachi* narodził się jako muzyka grana na weselach. Termin *mariachi* to hiszpańskie zniekształcenie francuskiego słowa *marriage*.

Królowa na tle protestów

Mimo tłumnych protestów lokalnej opinii publicznej południowoindyjskiego miasta Bangalore, konkurs o koronę Miss Świata dobiegł końca i Greczynka Irene Skliva przyjęła tytuł najpiękniejszej dziewczyny świata na następny rok. Na konferencji prasowej osiemnastolatka odmówiła skomentowania fali protestów, których uczestnicy oponowali przeciwko konkursowi twierdząc, że jest on poniżający dla biorcych w nim udział kobiet. Konkurs odbywał się pod silną eskortą policji uzbrojonej w broń z gumową amunicją i gaz łzawiący. W dniu zakończenia konkursu aresztowano ponad półtora tysiąca osób.

Groźni uciekinierzy

Z rezerwatu w RPA zbiegło siedem młodych krokodyli. Lokalne władze nadały przez radio stosowne ostrzeżenia, zalecając pozostawanie w domu i nie wypuszczanie dzieci na dwór. Policja poszukuje zbiegów, chociaż kierownik rancza jest zdania, że zwierzęta nikomu nie zagrażają. Ucieczkę krokodyli (jak również pum, lwów i innych zwierząt) umożliwiły silne opady, które spowodowały zalanie rezerwatu.

Narkotyk ze smoczka

Rodzice trzymiesięcznej Hiszpanki staną przed sądem oskarżeni o nieumyślne spowodowanie zagrożenia życia dziecka. Nastoletni rodzice podali dziecku mieszaną pokarmu dla niemowląt z kokainą i heroiną. Dziecko zostało zabrane do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili obecność narkotyków we krwi. Rodzice (w wieku 17 i 18 lat) utrzymują, że podanie dziecku narkotyków było przypadkiem, a policja przychyliła się do tej tezy wskazując, że nie zauważono żadnych śladów systematycznego niewłaściwego traktowania dziecka. Oboje rodzice byli już uprzednio notowani

przez policję w związku z zażywaniem narkotyków.

Kolejne łupy na pokaz

Petersburskie muzeum Ermitaż wystawiło na pokaz kolejną partię dzieł sztuki złupionych przez Armię Czerwoną w ostatniej fazie II wojny światowej. Większość z zaprezentowanych grafik dawnych europejskich mistrzów uważano od tego czasu za bezpowrotnie zaginione. *Naszym największym grzechem* - oświadczył kurator muzeum Michaił Piotrowski - *było skrywanie ich przed światem przez tak długi okres czasu*. Wystawa otwarta zostanie 3 grudnia i będzie dostępna do końca marca 1997 r. Wśród zgromadzonych w kolekcji prac znalazły się dzieła Paula Cezanne, Vincenta Van Gogha, Francisco Goya i Eugene Delacroix. Łącznie na wystawę trafi 89 prac uważanych za zniszczone w trakcie działań wojennych, a w rzeczywistości skrywanych przez władze sowieckie od półwiecza. Wystawione prace - jak należy oczekiwać - będą następnie przedmiotem wieloletnich sporów i debat o tytuł własności.

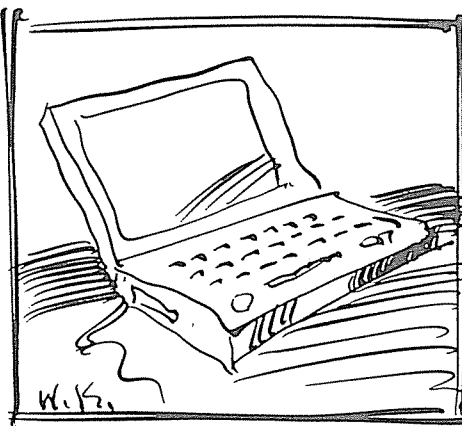
Posłuchał mamy

44-letni bezrobotny imigrant do Stanów Zjednoczonych z Ekwadoru, Jose Sarmiento, zwrócił \$11,818 znalezione w torbie jednego z nowojorskich oddziałów Chase Manhattan Bank. *Moja matka zawsze upominała mnie* - oświadczył - *by nie przywłaszczając sobie niczego, co do mnie nie należy*. I dodał, że nigdy w życiu nie widział takiej ilości pieniędzy. Jak stwierdziła zaalarmowana przez ubożego mężczyznę policja, torba ta została pozostawiona przez obsługę jednego z samochodów pancernych firmy Brinks

w toalecie centrum handlowego Queens. Rzecznik firmy odmówił skomentowania doniesienia. Bank wynagrodził uczciwego znalazcę sumą \$1000.

Tort-gigant

Okolo trzystu piekarzy pracuje nad przygotowaniem tortu na uroczystość 25-lecia utworzenia Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Tort ma ważyć około 60 ton i - jeśli jego przygotowanie uda się - niewątpliwie trafi do Księgi Rekordów Guinnessa jako największy i najcięższy wypiek tego rodzaju na świecie. Do produkcji tortu przygotowano około 10 ton mąki, 6 ton masła, 8 ton cukru i 67,275 jaj. Dotychczasowy rekord w tej dziedzinie należy do piekarzy, którzy w 1989 roku przygotowali tort na setną rocznicę założenia miasta Fort Payne w stanie Alabama. Ów tort był o około 5 ton lżejszy.



Palenie pomaga

Naukowcy z Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Diego przeprowadzili długotrwałe badania nad wpływem nikotyny na działanie mózgu i doszli do wniosku, że palenie papierosów wspomaga proces nauki i zapamiętywania. Badacze przeprowadzili testy na dwóch grupach ochotników - palaczy i niepalących - polegające na uczestniczeniu w grze słownej wymagającej sprawnej pamięci krótkoterminowej i szybkiego myślenia. Uczestników prób poddano jednocześnie badaniom encefalograficznym. Wyniki badań wskazują, że mózgi palaczy działały sprawniej i elastyczniej, przede wszystkim w zakresie tak zwanej pamięci operacyjnej - tego rodzaju pamięci, którą mózg ludzki wykorzystuje do zapamiętywania zjawisk na krótki okres czasu, a następnie ruguje z niej zapamiętane fakty. Jak stwierdzono na podstawie wyników prób, palacze osiągnęli w tych próbach lepsze wyniki nawet po krótkiej przerwie w paleniu papierosów. Naukowcy podkreślają, że wyników tych w żadnym przypadku nie należy interpretować jako zachęty do palenia. Ujemne strony zazywania nikotyny są o wiele większe niż stwierdzona korzyść. Badania w rodzaju przeprowadzonych przez ekipę pod kierownictwem profesora Jaime Pinedy są niezbędne dla zrozumienia mechanizmu działania nawyku nikotynowego i skuteczniejszej walki z tym nałogiem. Rzecznik University of California w San Diego podkreślił także, iż badania profesora Pinedy były w całości finansowane przez uczelnię i w żadnym stopniu nie korzystały z finansowej pomocy firm przemysłu tytoniowego.

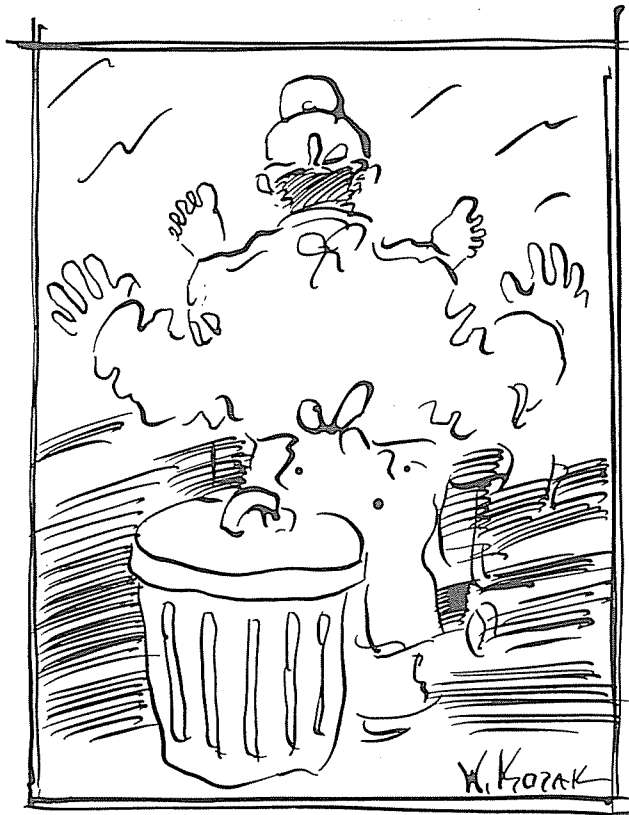
Napad z nagrobkiem

Trzej rabusie dokonali w ubiegłym tygodniu napadu na urząd pocztowy w Liverpool, zabierając równowartość około 2000 dolarów w gotówce. Jak poinformowała policja, bandyci byli uzbrojeni i mieli ze sobą nagrobek z napisem "Aunty Liz". Płyta nagrobkowa posłużyła im do kilkakrotnego uderzenia w szybę pancerną i rozbicia zapory.

Nietoperze różnych wyznań

Badająca od lat nietoperze żyjące w Irlandii Kate McAney stwierdziła, że odmienne gatunki tych latających ssaków zamieszkują poddasza kościołów różnych wyznań. Długouchie nietoperze znaleźć można w kościołach katolickich, podczas gdy gatunek zwany nietoperzem Natterera chroni się jedynie na poddaszach kościołów anglikańskich. Nie należy jednak podejrzewać ich o zainteresowania teologiczne. Wybór miejsca zamieszkania zależy od przyzwyczajęń czysto biologicznych. Oba gatunki lubią zagrzezać się trochę w zamkniętym pomieszczeniu przed wyprawą na nocne łowy. Nietoperze Natterera lubią kamienne ściany i lotną rozgrzewkę pod zamkniętymi sklepieniami dachu, co często można znaleźć właśnie w anglikańskich kościołach Irlandii. Nietoperze długouchie wolą gnieździć się między belkami, a rozgrzewkę przed łowami wykonują między ścianami kościoła. Taka konstrukcja dominuje w kościołach

Piórkkiem w sedno



W Polsce Sejm uchwalił liberalizację ustawy aborcyjnej...

katolickich. Kate McAney znalazła tylko dwa miejsca w Irlandii, gdzie oba gatunki mieszkają razem. Jednym z nich jest schronisko młodzieżowe, a drugim - ruiny zakonu wzniesionego przed okresem Reformacji.

Zabrakło na wypłatę, więc...

Dyrektor rosyjskiego kompleksu badań nuklearnych Czelabińsk-70, profesor Władimir Nieczaj, popełnił samobójstwo. Jedną z przyczyn desperackiego kroku był fakt, że pracownicy jego zakładów nie otrzymali pensji. Profesor Nieczaj, jeden z najwybitniejszych naukowców rosyjskich w tej dziedzinie, uzyskał latem obietnicę władz w Moskwie, że zaległe od 5 miesięcy pensje zostaną wypłacone. Gdy nadeszły pieniądze, wystarczyło ich zaledwie na wypłatę równą wartości 50 dolarów na pracownika. W pozostawionym liście profesor Nieczaj stwierdził rzekomo, iż nie może patrzeć w oczy swoim pracownikom - ludziom, którzy mu zaufali.

Informacje opracowane na podstawie doniesień prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Renter, AP i CP.

Pesymistycznie o bezrobotnych

W styczniu 1996 r. bez pracy pozostawało w Polsce 2.718.000 osób. Stopa bezrobocia wynosiła 15,4%. Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że pod koniec września tego roku liczba bezrobotnych spadła do 2.341.000 osób, zaś stopa bezrobocia obniżyła się do 13,5%. Przewidywania CUP nie są jednak obiecujące. Zakładają one bowiem, że do końca roku współczynnik zawodowo czynnych do pozostających bez pracy nie ulegnie zmianie. Liczba bezrobotnych, zgodnie z tymi przewidywaniami, ma nawet wzrosnąć do 2.350.000 osób. Opracowując swą prognozę CUP nie uwzględnił jednak danych za październik. Oficjalna wysokość stopy bezrobocia za ten miesiąc nie jest jeszcze znana. W urzędach pracy podkreślają jednak, że tradycyjnie nieco gorszym miesiącem może okazać się grudzień, kiedy to sytuacja na rynku pracy okresowo się pogarsza. Jeśli przewidywania CUP się sprawdzą, to Polska nadal będzie należeć do grona państw europejskich o stosunkowo wysokiej stopie bezrobocia. Gorsze od

nas będą zapewne jedynie Hiszpania (obecnie 22,5%) oraz Finlandia (16,4%). Pociuszające jest to, że sytuacja na rynku pracy najszybciej poprawia się w województwach o najwyższej stopie bezrobocia, choć nadal w kilku województwach ten współczynnik jest blisko dwukrotnie wyższy od średniej krajowej. Zastanawiające jest natomiast to, że dotychczasowy spadek liczby pozostających bez pracy nie jest związany ze wzrostem zatrudnienia w gospodarce narodowej. Należy zatem przypuszczać, że coraz więcej osób utrzymuje się z pracy w szarej strefie.

Rzemiosło z komputera

Powstaje komputerowy bank danych obejmujący siecią organizację rzemiosła, a w przyszłości również zakłady rzemieślnicze. Będzie można z niego korzystać w Polsce i za granicą. Pomysł powstał w Związku Rzemiosła Polskiego, który w ten sposób zamierza otworzyć drogę polskiemu rzemiosłu do korzystania z krajowych i europejskich baz danych oraz zróżnicowanych systemów informacyjnych w Europie. Bank danych powstaje po to, by udostępnić zainteresowanym informacje o rzemiosle oraz promować działalność rzemieślniczą. Wszyscy, którzy zechcą z niego skorzystać otrzymają aktualną ofertę produkcyjną, kooperacyjną i usługowo-handlową zakładów rzemieślniczych. Baza infor-

macji będzie dostępna w sieci Internet. Pomysł ten zyskał poparcie m.in. Hansa Wernera Müllera, sekretarza generalnego Europejskiej Unii Rzemiosła oraz Małych i Średnich Przedsiębiorstw, który obiecał pomoc w jego realizacji. Jego zdaniem, polska baza danych powinna znaleźć się w europejskim systemie informacyjnym, obejmującym małe i średnie firmy.

Legalizacja aborcji

Prezydent Aleksander Kwaśniewski podpisał nowelizację ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. Wyrażając zrozumienie dla tych, którzy nie mogą pogodzić się z poszerzeniem możliwości legalnego przerywania ciąży, podkreślił jednak, że *sumienie, a nie wyłącznie strach przed karą wymierzaną przez państwo, winno decydować o zachowaniu ludzi*. Rzecznik NSZZ "S", Piotr Żak, zapowiedział, że związek zaskarży nowelizację do Trybunału Konstytucyjnego. Sekretarz generalny Episkopatu, bp. Tadeusz Pieronek, orzekł, że ustawa ta *w sumieniu nie obowiązuje*. Znowelizowana ustawa pozwala dodatkowo na przerwanie ciąży w sytuacji, kiedy

kobieta znajduje się w ciężkiej sytuacji życiowej lub trudnej sytuacji osobistej. Kodeks etyki lekarskiej zezwala lekarzowi na odmowę dokonania aborcji, nawet jeżeli jest ona zgodna z prawem.

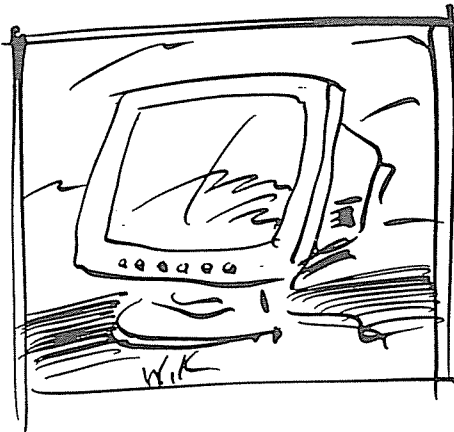
Drożeją tramwaje

...i nie tylko. Uchwała w sprawie podwyżki cen za przejazdy komunikacją miejską w Warszawie będzie rozpatrywana na sesji rady m. st. Warszawy 2 grudnia. W projekcie zawarto aż pięć wariantów przyszłych cen biletów. Podwyżka ma

przynieść Zarządowi Transportu Miejskiego wpływ blisko 93 mln zł. Warianty uchwały przewidują podwyżkę średnio o 35%. Różnice między nimi są spore i wahają się przy wzroście cen biletów normalnych jednorazowych o 20-40%. Bilet normalny kosztowałby więc 1.20 do 1.40 zł. Ceny biletów normalnych miesięcznych miałyby wzrosnąć o 15-38%, czyli do poziomu 46 do 55 zł.

Telewizja błędzi

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przez tydzień analizowała główne wydania *Wiadomości*, *Panoramy* i *Teleexpressu*, by stwierdzić, czy programy informacyjne emitowane przez telewizję publiczną są rzetelnie przygotowywane, obiektywne, czy prezentują racje wszystkich stron. Co dziesiąty materiał, dotyczący krajowych wydarzeń politycznych, budził



zastrzeżenia KRRiTV. Najwięcej błędów pojawiało się w materiałach omawiających najważniejsze wydarzenia z życia politycznego kraju. Krajowa Rada w 51 informacjach z jednego tylko tygodnia dostrzegła 34 błędy. Zdaniem Rady sytuacja taka wynika przede wszystkim z braków w warsztacie dziennikarskim. Zdaniem pracowników Rady, niektórzy dziennikarze nie potrafią precyzyjnie określić istoty informacji i dotrzeć do sedna relacjonowanego wydarzenia.

Sekcie wara

Na wydziale filologiczno-historycznym Uniwersytetu Gdańskiego miał się odbyć Tydzień Kultury Studenckiej. Jednym ze współorganizatorów imprezy było Akademickie Stowarzyszenie Urzeczywistniania Wartości Uniwersalnych, które werbuje młodych ludzi, najczęściej studentów, dla Kościoła Zjednoczenia, kierowanego przez Sun Myung Moon, miliardera z Korei Południowej, który ogłosił się mesjaszem. Parlament Europejski uznał założony przez Moona Kościół Zjednoczenia za organizację parareligijną, która może przyczynić się do zagrożenia ładu i porządku społecznego. Potwierdził to również raport Biura Bezpieczeństwa Narodowego opublikowany rok temu. Przeciwno Tygodniowi Kultury Studenckiej zaprotestował, dzwoniąc do rektora, ojciec studentki II roku, która leczy się psychiatrycznie po dwuletnim związku z tą sektą. Przeciwno rozpoczęciu imprezy wystąpiło też 200 studentów UG, którzy napisali do władz uczelni list otwarty.

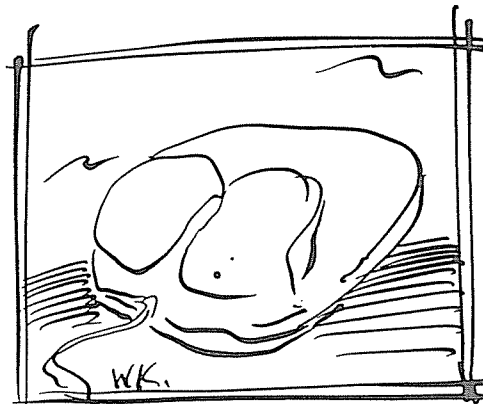
Sting w Katowicach

Trzynastego stycznia 1997 r. w sali katowickiego Spodka wystąpi Sting. Drugi w Polsce koncert artysty jest częścią trasy promującej najnowszy jego album - wydaną wiosną br. płytę *Mercury Falling*. Płyta cieszy się wielkim zainteresowaniem i sympatią publiczności. Jednak na koncercie Sting zaśpiewa nie tylko swoje nowe piosenki.

Jagodzianka na kościach

W jednym z mieszkań w Poznaniu przy butelce denaturatu spotkało się trzech znajomych. Po jej opróżnieniu, nazajutrz, jeden ze współpijących stwierdził, że został pobity i obrabowany: koledzy skradli mu 10 złotych i dowód osobisty. Dwa dni myślał co zrobić, w końcu zawiadomił policję. Podejrzani nie przyznają się do zarzucanych im czynów, gdyż — jak twierdzą — nic nie pamiętają. Jeden z nich na pewno znajdzie się w więzieniu,

gdyż korzystał tylko z przerwy w odbywaniu kary, drugi nocuje na działkach i nie mając stałego zameldowania może trafić do aresztu tymczasowego. Prokuratura wstępnie postawiła podejrzanym tylko zarzut pobicia współbiesiadnika, ponieważ nie można im udowodnić zaboru utraconych przez poszkodowanego rzeczy.

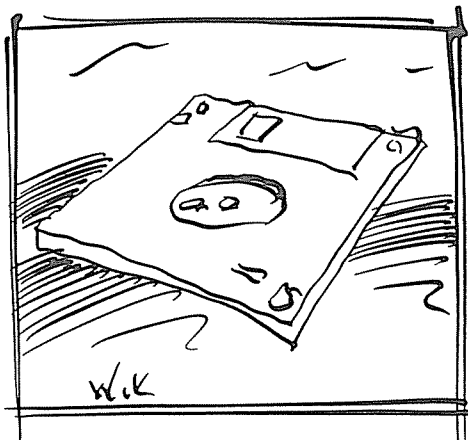


Na Święta do Polski

Mieszkają w Kazachstanie. Przed laty zostali tam przesiedleni z Ukrainy. Nigdy nie byli w Polsce. Ta podróż, jeżeli znajdą się ludzie, którzy ich zaproszą, będzie zapewne jedyną do kraju przodków. W ubiegłym roku Polska Akcja Humanitarna Janiny Ochojskiej zaprosiła grupę Polaków mieszkających w Kazachstanie na pielgrzymkę do Polski w okresie świąt Bożego Narodzenia. Pobyt zapewnio- no prawie stu osobom. Ci, którzy przyjechali, zamieszkali u rodzin. Wrócili do domów bardzo szczęśliwi.

We wrześniu tego roku, gdy konwój Polskiej Akcji Humanitarnej dotarł do Kazachstanu, okazało się, że chętnych do pielgrzymowania do Polski jest więcej. Polska Akcja Humanitarna gotowa jest grupie stu osób pokryć koszty wydania paszportu, przejazdu na lotnisko w Kazachstanie, transportu i noclegów w Warszawie i w Częstochowie, kieszonkowego na zakup pamiątek. W sumie wyniesie to 200 złotych na jedną osobę. Planuje się, że poza zwiedzaniem Warszawy i Częstochowy pielgrzymi z Kazachstanu (przyjadą 20 grudnia) czas od 23 grudnia do 2 stycznia spędzą u rodzin, które ich zaproszą. Pierwsze osoby chętne gościć u siebie Polaków z Kazachstanu już się zgłosiły. Od dwóch lat Polska Akcja Humanitarna wysłała też polskim rodzinom w Kazachstanie paczki świąteczne. Każda paczka zawiera kawę, herbatę, słodycze, środki czystości i kosmetyki, zabawkę, apteczkę domową, szaliki, rękawiczki, kalendarz. Wartość jednej paczki nie przekracza 70 złotych, a ma ich być 3000 sztuk. Aby pielgrzymka Polaków z Kazachstanu doszła do skutku i aby ci, którzy nie przyjadą,

otrzymali świąteczne paczki, potrzebna jest pomoc wszystkich ludzi dobrej woli. Wpłaty, które przeznaczy się na koszty przyjazdu Polaków z Kazachstanu do Polski oraz na przygotowanie i wysłanie 3000 paczek gwiazdkowych można kierować na konto PBK XIII O/Warszawa 370103-8442-72001-76 z dopiskiem „Kazachstan”.



Informacje opracowane na podstawie doniesień elektronicznych biuletynów *Donosy*, *Gazeta*, *Dyrdymalki*, *Z Ukosa* oraz agencji prasowych i innych źródeł.

TYLKO ZACHODU NA NIE

Łukasz Dąbrowski

Francuski polityk, pisarz i smakosz Anthelme Brillat-Savarin stwierdził kiedyś nieco cynicznie, że opracowanie nowej potrawy bardziej przyczynia się do szczęścia ludzkości niż odkrycie nowej gwiazdy. Miała to być pochwała sztuki kulinarnej - szczególnego obiektu zainteresowań Brillat-Savarina - ale krótka chwila refleksji nad tym aforyzmem każe stwierdzić, że Francuzowi udało się dorzucić jeszcze jedną receptę do kolekcji rad, przepisów, zaleceń i naukowych diagnoz poszukujących od stuleci odpowiedzi na pytanie: Czym jest szczęście? Jakże ironicznie brzmi więc niedawna depesza agencyjna, która - jeśli jej wierzyć - rozwiązuje wieczny dylemat jak tasakiem uciąć.

Szukali klucza do szczęścia psychologowie

Przez sto lat z okładem psychologia zajmowała się wprawdzie analizą bardziej nieszczęścia niż szczęścia. Szukano przyczyn, źródeł, mechanizmów sprawczych. Doszukiwano się kompleksów i zahamowań. Oczywiście - wszystko po to, by znaleźć przyczyny braku poczucia szczęścia i tym samym móc je likwidować. W rozpaczy (akademickiej, oczywiście) dopracowano się w końcu teorii "pozytywnego stresu" - czyli tezy, iż sam fakt, że czujesz się nieszczęśliwy jest przejawem twojego szczęścia - ale i to w gruncie rzeczy nie satysfakcjonowało ani odbiorcy, ani poszukujących.

Od jakichś dwudziestu lat psychologowie coraz częściej skłaniają się ku analizie zjawiska przeciwnego ich dotychczasowym zainteresowaniom. Masowo pojawiają się prace naukowe i artykuły w prasie fachowej poświęcone poczuciu szczęścia i kwestii zadowolenia z życia. Pojawiają się opinie, że jest to dziś odrębna gałąź psychologii. Tegoroczna światowa konferencja psychologów w Prince George w Brytyjskiej Kolumbii poświęcona była zagadnieniom szczęścia, poczucia satysfakcji, zadowolenia z życia.

Szukają odpowiedzi na te istotne pytania socjologowie

W latach sześćdziesiątych europejscy specjaliści w tej dziedzinie podjęli wysiłek systematycznego gromadzenia danych statystycznych na temat poczucia

szczęścia inicjując Światowy Sondaż Wartości. W sondażu tym socjologowie porównują zadowolenie z życia mieszkańców poszczególnych krajów - dzisiaj sondaż obejmuje już około 50 krajów całego świata.

Szczegółowa analiza odpowiedzi udzielanych przez respondentów zmusiła naukowców do stwierdzenia, że:

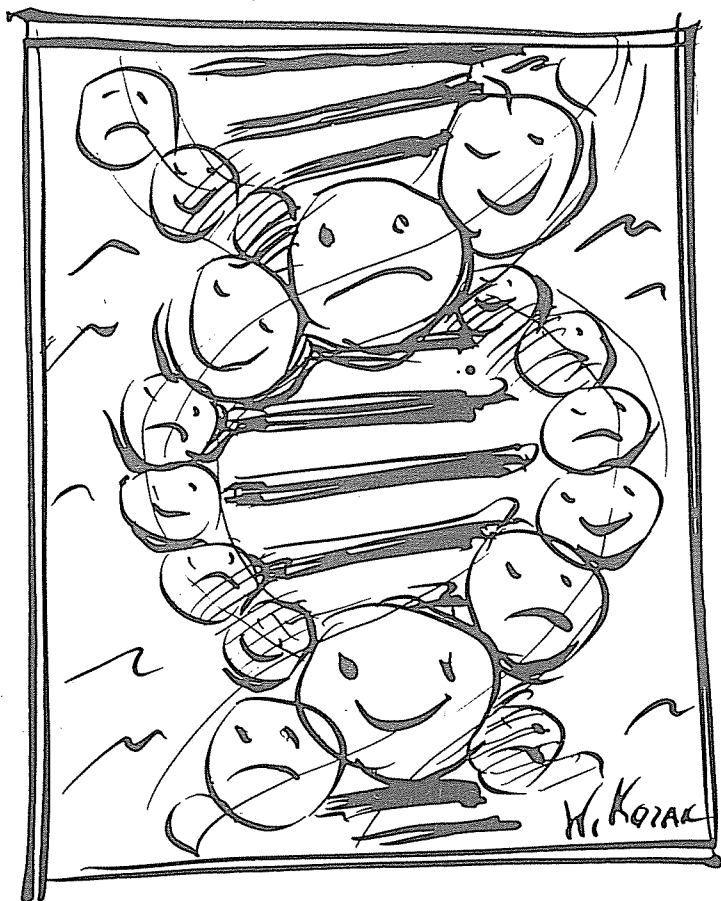
po pierwsze - ludzie w krajach zamożniejszych są bardziej szczęśliwi i zadowoleni z losu niż mieszkańcy krajów ubogich (?!);
po drugie - najlepiej jest być Irlandczykiem.

Na tym to właśnie poziomie rozwoju społeczno-gospodarczego mieszkańcy - zdaniem socjologów - osiągają najwyższy pułap szczęścia i zadowolenia z własnego losu. Dalsze wzbogacanie się szczęścia nie daje. Irlandczycy na przykład są przeciętnie dwa razy bardziej szczęśliwi niż Niemcy, chociaż Niemcy są dwa razy bogatsi.

Poszukiwania recepty na szczęście prowadzą też różni "specjaliści z zakresu dziedzin nieokreślonych"

Nie każdy bowiem może przenieść się do Irlandii, ale każdy może wysupłać kilka lub kilkanaście dolarów na odpowiednią książkę lub taśmę video. Ostatnie lata były areną niesłychanego w skali dziejów rozwoju zjawiska, które zasługuje już dzisiaj na określenie "przemysł szczęścia". Lawinowo rośnie popularność książek, nagrań magnetofonowych, taśm video, seminariów, wykładów, grup samopomocy, ośrodków kształcenia szczęśliwości i tym podobnych. Różnie nazywane działy we wszystkich większych księgarniach przepełnione są tego rodzaju materiałami (w torontońskim World's Biggest Bookstore jest tego podobno 170 tysięcy egzemplarzy). Gazety i czasopisma leczą swoje finanse publikując kolejne ogłoszenia i reklamy.

Miliony ludzi na świecie rzucają się na książki *Ageless Body*, *Timeless Mind* Deepaka Chopry, który z biologa z Bostonu przedzierzgnął się w kalifornijskiego guru szczęścia i samozadowolenia, albo *The Celestine Prophecy* Jamesa Redfielda, która urosła już do rangi klasyka literatury Nowego Wieku i zrodziła



pozycje wyjaśniające, adnotacyjne, uzupełniające, poszerzające... Scott Peck proponuje *The Road Less Travelled* i swoje wykłady. Barry Neil Kaufman - *Happiness Is Choice* oraz turnusy kuracyjne w specjalnym ośrodku uszczęśliwiania w Massachusetts.

Nawet nowoczesna technologia sprzyja poszukiwaniu recepty na szczęście

Internet - jak wiadomo - służy do przekazywania informacji. Wśród innych niesłychanie ważnych i cennych wiadomości, jakie możemy znaleźć na tej sieci, tkwią też recepty: Jak pozyskać szczęście w osiem minut, albo Dziesięć Tajemnic Pełnego Szczęścia, albo Alchemia Szczęścia, albo 14,000 Powodów do Szczęścia. Nawet - Szczęście dla Zwierząt. Bardziej trzeźwi (a może - cyniczni?) filozofowie zastanawiają się - czy to zjawisko przypadkiem nie zasługuje już na miano nowego systemu religijnego? A poszczególne "kościółki szczęścia" - na miano sekt?

Jeśli rozmawia się na te tematy z uprawiającymi konwencjonalne dziedziny wiedzy naukowej specjalistami - można dowiedzieć się, że najważniejsza jest dobra samoocena. Kto czuje się dowartości-

wany, ten cieszy się z dóbr go otaczających, potrafi z nich korzystać, docenia korzyść z kontaktów międzyludzkich. Ten jest człowiekiem szczęśliwym.

Psychologowie David Myers i Ed Diener (z Michigan i Illinois), po przeprowadzeniu licznych i długotrwałych badań i przeanalizowaniu wyników badań przeprowadzonych przez innych specjalistów, podsumowali sprawę jasno i wyraźnie:

- każdy okres życia sprzyja poczuciu szczęścia; można być szczęśliwym w młodości i w wieku dojrzałym;
- poczucie szczęścia nie zależy ani od rasy, ani od płci - czarni Amerykanie są przeciętnie równie szczęśliwi jak ich biali rodacy, a kobiety - statystycznie równie szczęśliwe jak mężczyźni;
- nawet zamożność nie wpływa w zbyt istotnym stopniu na poczucie szczęśliwości; bogaci są tylko w niewielkim stopniu szczęśliwsi od biednych.

A gdy już to wszystko

zostało stwierdzone i wyliczone i naukowo udowodnione - w spokojny i ustabilizowany świat naukowych i pseudo-naukowych specjalistów od szczęścia uderzył grom. Genetyk David Lykken i psycholog Auke Tellegen zbadali poczucie szczęścia ponad 1300 par bliźniaków. Były w tym zestawie pary bliźniaków jednojajowych i dwujajowych. Znaczenie fakt ten ma następujące - w parach bliźniaków jednojajowych układ genetyczny obu jednostek jest praktycznie taki sam; w parach bliźniaków dwujajowych podobieństwo genetyczne obu osobników jest takie samo, jak podobieństwo genetyczne normalnego rodzeństwa, czyli (w porównaniu do par bliźniaków jednojajowych) niewielkie.

I teraz - bliźnięta jednojajowe wykazywały statystycznie taki sam poziom szczęśliwości niezależnie od tego czy były wychowywane razem i ich życie było podobne, czy też zostały rozdzielone i ich losy potoczyły się całkiem odmiennie. W parach bliźniąt dwujajowych takiego podobieństwa nie stwierdzono.

Pozostaje wysnuć logiczny wniosek - przynajmniej częściowo o naszym poczuciu szczęścia decyduje nasz indywidualny kod genetyczny. A dopiero w uzupełnieniu - wszelkie inne okoliczności. Łącznie z nową potrawą pana Anthelme Brillat-Savarina, Proroctwem Celestyńskim i wakacjami w Świątyni Szczęścia w Massachusetts.

Szkoda.

W świetle nowych przepisów

Rozmowa z Elżbietą Marks-Górecki o wpływie zmian w przepisach ubezpieczeniowych na leczenie ofiar wypadków

Sports Medicine & Rehabilitation Clinic przy ulicy 1539 Bloor West w Toronto działa już blisko dwa lata (od połowy stycznia 1995). Na moich oczach klinika rozrastała się w nieprawdopodobnym tempie. Dzisiaj jest to już mały kombinat, gdzie zatrudnieni są wysoko wykwalifikowani specjaliści: lekarze, terapeuci, masażyści, kręgarze, a nawet radcy prawni. Mimo takiej masy osób pracujących, w klinice nadal panuje rodzinna atmosfera, każdy klient-pacjent może liczyć na indywidualną opiekę, poradę.



Jedną z pierwszych pracowniczek kliniki była pani Elżbieta Marks-Górecki, Dyrektor Terapii, RMT (*Registered Massage Therapist*), w klinice znana jako Liz. Właśnie do pani Elżbiety *Tygodnik Torontoński* zwrócił się z prośbą o rozmowę.

- Zaczniemy może od wyjaśnienia - jaka jest Pani rola w klinice?

- Rola jest to bardzo szerokie pojęcie. Korzystając z mojego 5-letniego doświadczenia zarówno w Polsce jak i w Kanadzie staram się, aby klinika zapewniała naszym pacjentom jak najbardziej profesjonalną, na najwyższym poziomie, opiekę. W klinice pracuje tak wielu specjalistów, że zgodziłam się być niejako osobą wprowadzającą, wyjaśniającą, zdobywającą dla czytelników informacje.

- Czy w klinice zajmuje się pani szkoleniem nowej kadry, czy też tylko pacjentami?

- Klinika zatrudnia wysoko wykwalifikowany personel, stąd potrzeba szkoleń ogranicza się do najnowszych osiągnięć w dziedzinie medycyny i terapii.

- Czy klinika zajmuje się tylko rehabilitacją i terapią?

- Klinika i wszyscy tu pracujący rozumiemy swoją misję bardzo szeroko. Owszem, pierwszorzędną sprawą jest pomoc pacjentowi, aby w jak najszybszym czasie powrócił do zdrowia. Ustalamy z lekarzami program terapii i odpowiednich ćwiczeń, ale również staramy się popularyzować zdrowy styl życia. Równocześnie, pomagamy naszym pacjentom zapoznać się z nowymi prawami, ze zmianami prawnymi dotyczącymi ubezpieczeń.

- O, właśnie. Pierwszego listopada weszły w życie nowe przepisy odnoszące się do ubezpieczeń samochodowych...

- Od stycznia 1994 roku obowiązywała ustawa określana jako *Bill 164*. Był to tak zwany system *no fault insurance*, co oznaczało, że poszkodowany w wypadku samochodowym nie miał prawa pozwać do sądu osoby, która spowodowała wypadek. Od pierwszego listopada obowiązuje ustawa *Bill 59*, która między innymi daje prawo poszkodowanemu pozwania do sądu osoby, która wypadek spowodowała. To jest chyba najważniejsza zmiana.

- Podobno dzięki temu nowemu prawu będziemy płacić niższe stawki?

- Stawki prawdopodobnie ulegną zmianie w niewielkim stopniu, natomiast firmy ubezpieczeniowe drastycznie zmniejszyły sumy wypłacane pacjentom w okresie niezdolności do pracy. Otóż, w starym systemie firma ubezpieczeniowa mogła wypłacać poszkodowanemu do \$1000 tygodniowo. Dzisiaj tym górnym pułapem jest \$400. Poszkodowany miał 90 dni na zgłoszenie wypadku w firmie ubezpieczeniowej, dzisiaj trzeba się spieszyć i uczynić to w ciągu 30 dni.

- Czy wystarczy tylko zadzwonić do firmy ubezpieczeniowej i oni zajmą się naszą sprawą?

- Samo zgłoszenie telefoniczne nie wystarczy. Poszkodowany musi poprosić o przysłanie specjalnych formularzy. I tu uwaga: firma ubezpieczeniowa przesyła odpowiednie formularze na aktualny adres domowy.

- Czego będą dotyczyły te formularze?

- Będzie to formularz do wypełnienia przez rodzinnego lekarza, przez pracodawcę i dla kliniki rehabilitacyjnej.

- Czy wiadomo kto będzie decydował o tym, jak długo będzie trwała rehabilitacja?

- Najpierw lekarz rodzinny orzekać będzie o stanie pacjenta, potem ewentualnie lekarz specjalista i klinika rehabilitacyjna. Firma ubezpieczeniowa otrzyma propozycję procesu rehabilitacyjnego i ustosunkuje się do tego. Jednym słowem - albo zgodzi się na otrzymaną propozycję, albo wprowadzi jakieś zmiany lub poprawki, a może się zdarzyć i tak, że w ogóle nie zatwierdzi leczenia. W poprzedniej ustawie firma ubezpieczeniowa w ogóle nie kwestionowała orzeczeń lekarskich czy kliniki.

- Czyli dzisiaj o wszystkim ostatecznie decydować będzie firma ubezpieczeniowa...

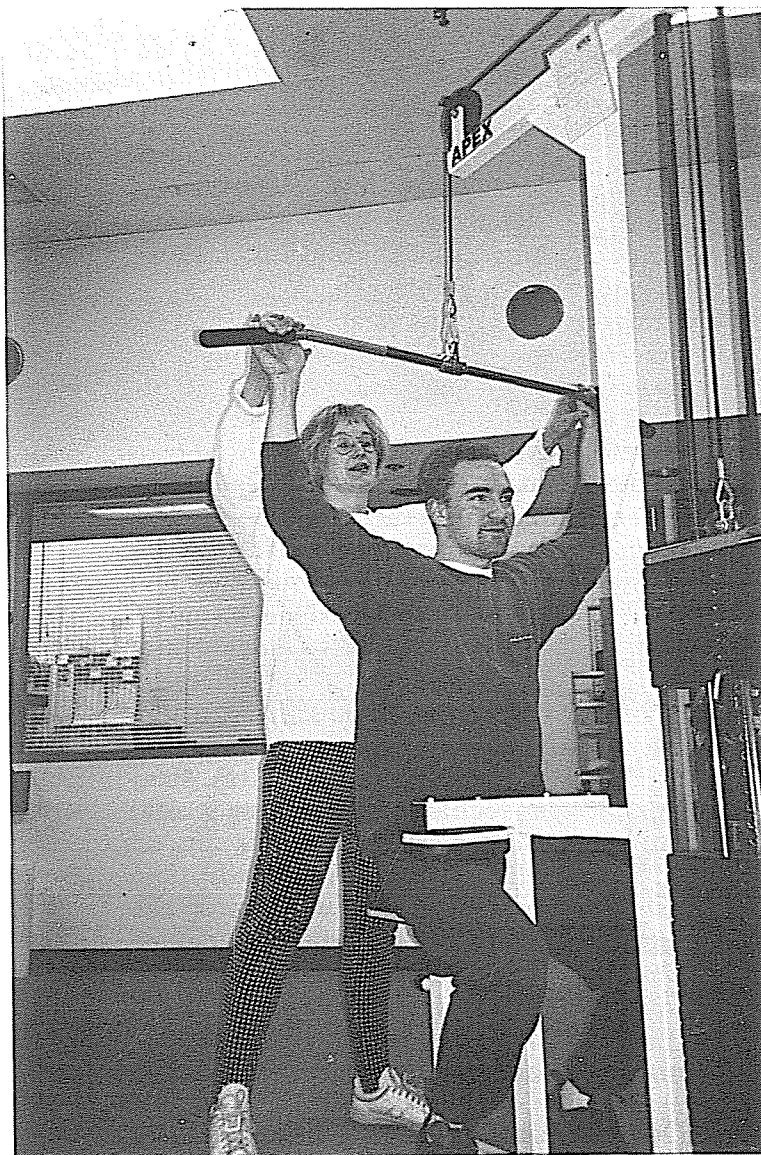
- W bardzo dużym stopniu. W świetle nowych przepisów pacjent, z pewnością, jest zobowiązany do bardzo czynnego udziału w procesie rehabilitacyjnym.

- Czy te zmiany są korzystne dla potencjalnego pacjenta?

- Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Po prostu jest jeszcze za wcześnie na wydawanie opinii. Życie samo pokaże...

- Podsumowując naszą rozmowę: jest wypadek samochodowy. Są poszkodowani. Co należy zrobić?

- Musimy pamiętać przede wszystkim o zgłoszeniu wypadku do firmy ubezpieczeniowej (poprosić o przesłanie odpowiednich formularzy), o wizycie u domowego lekarza w celu przeprowadzenia dokładnego badania, oraz o wizycie w klinice rehabilitacyjnej. Chciałabym dodać, że przytomność umysłu państwa, obecność policji i świadków z pewnością nabierze dużego znaczenia.



- Czy można zwracać się do pani z ewentualnymi pytaniami?

- Oczywiście. Proszę dzwonić do kliniki (tel. (416) 539-0302). Bardzo chętnie, w miarę moich możliwości będę starała się państwu pomóc i skontaktować państwa z osobami kompetentnymi. Chciałabym również dodać, że do dzisiejszej rozmowy wykorzystałam doświadczenia mojego kolegi i współpracownika, Kevina Towera, który jest naszym *insurance coordinator*.

- Dziękuję pani za wyczerpujące wyjaśnienia i życzę samych sukcesów w pracy.

Rozmawiała: Magdalena Cegiełka

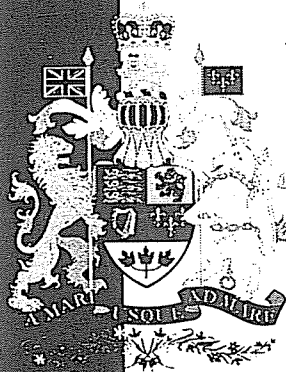
A

I

b

u

m



K

a

n

a

d

y

Ofiara własnej urdy

Jacek Kozak

Moje pierwsze spotkanie z miasteczkiem, które przez Polaków bywa czasem nazywane "kanadyjskim Zakopanem", na zawsze pozostanie mi w pamięci - przyleciałem tu w październiku, opuszczając wschodnie wybrzeże Kanady w piękny jesienny dzień, w przewiewnej kurtce na grzbiecie. Gdy taksówka z lotniska w Calgary przywiozła mnie do Banff, stwierdziłem, że miasteczko pokrywa świeża warstwa śniegu, a termometr wskazuje... 28 stopni mrozu. A jednak - jak niemal wszyscy odwiedzający Banff po raz pierwszy - zostałem zauroczone pięknem

tego "królewskiego klejnotu" Gór Skalistych i mogłem zrozumieć przyczyny, jakie skłoniły parę spotkanych tu Polaków (gdzie ich nie ma?) do osiedlenia się w Banff. Przyjechali tu kiedyś na krótki wypoczynek. Wyszli z autobusu, rozejrzeli się, mąż tego samego dnia wrócił pospiesznie do Toronto, sprzedał, co nie dało się przewieźć, podczas gdy jego żona czekała w Banff, bowiem - jak powiedziała - nigdy nie chce już stąd wyjeżdżać.

Odkrycie Banff zawdzięczamy przypadkowi, a właściwie - jak wiele spraw w Kanadzie - budowie kolei transkanadyjskiej. W 1885 roku ekipy budujące linię kolejową odkryły gorące źródła mineralne na stokach Sulphur Mountain - Góry Siarkowej. Błyskawicznie narodziło się tu uzdrowisko oferujące siarczane kąpiele i kuracje wodą mineralną. I oczywiście - rozgorzały natychmiast spory o tytuł własności tych doskonale nadających się do rozbudowy turystyki terenów. Rząd Kanady, by spory przerwać, przejął teren pod własny zarząd i ustanowił tu rezerwat przyrody, pierwszy kanadyjski park narodowy, początkowo o powierzchni 26 kilometrów kwadratowych. Dzisiaj poszerzony park zajmuje powierzchnię 6641 km² i ciągnie się 400 kilometrów wzdłuż łańcucha Gór Skalistych aż po drugi park narodowy Rockies, Jasper National Park.

Rejon Parku Narodowego Banff to jeden z bardziej wyrazistych dzikością regionów górskich. Rockies to geologicznie formacja stosunkowo młoda, licząca (podobnie jak Alpy) tylko około 75 milionów lat. Nie stępione erozją szczyty i zbocza gór wywierają na turystach niesamowite, groźne wrażenie. A jednocześnie, staranna opieka władz parku zapewniła ochronę piękna dzikiej przyrody Banff. Okres ostatniego w geologicznym kalendarzu zlodowacenia, który właściwie nadal trwa, pozwala utrzymać się w górach Banff National Park masywnym lodowcom i wiecznym śniegom. A jednocześnie, cofające się pola lodowe pozostawiają fantastyczną architekturę skalnych terenów o nieporównywalnej dzikości i potędze.

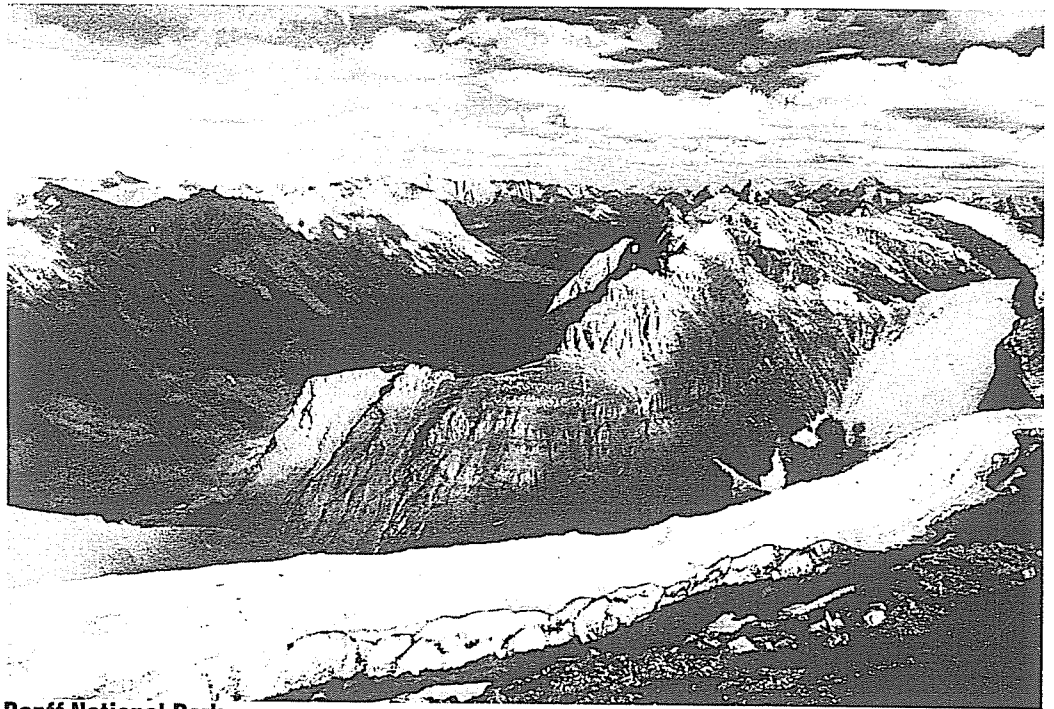
Banff to zarazem zagłębienie dzikiej przyrody kanadyjskich Gór Skalistych. Wyniosłe szczyty górskie tworzą bogactwo stref klimatycznych, zapewniając odpowiednie warunki szerokiemu wachlarzowi roślinności, topniejące lodowce rodzą liczne rzeki i strumienie, spływające do lazurowych, pełnych ryb jezior, a po niemożliwym (przez swe rozmiary) do "ucywilizowania" terenie parku wędrują w miarę swobodnie największe nawet dzikie zwierzęta.

Na jednej z uliczek Banff spotkałem w czasie porannego spaceru sarnę z przychowkiem, a lokalna gazeta rozstrząsała w czasie mojego pobytu sprawę tragicznego w swych konsekwencjach ataku niedźwiedzicy na grupkę dzieci w samym miasteczku. Straż parkowa, policja i stali mieszkańcy Banff nieustannie ostrzegają licznych gości przed lekceważeniem groźby, jaką stanowią tu niedźwiedzie. Zaleca się nawet, w czasie wypraw w góry, hałasowanie - na przykład przy pomocy pustej puszki z kilkoma kamykami w środku. Pozwala to ostrzec niedźwiedzie, atakujące człowieka przede wszystkim wtedy, gdy nieopatrzny turysta niechcący je zaskoczy.

Uroda parku i narciarskie atrakcje okolic Banff to magnes, który z nieodpartą siłą przyciąga turystów. Jeszcze dziesięć lat temu była to sympatyczna miejscina z licznymi hotelikami i motelami. Dzisiaj jest to już kurort całą gębą, gdzie łatwiej o japońską restaurację sushi niż o cokolwiek autentycznie pochodzącego z tego regionu. Gdy stanąłem u podnóża stoków w Sunshine Village, na obszernym placu przed schroniskiem kłębił się tłum około dwóch tysięcy narciarzy, którzy kilkoma wyciągami

pośpiesznie wybierali się na szczyt, by raz jeszcze zjechać na tegorocznym śniegu. Wszak to ostatni weekend maja - zamknięcie sezonu. Na kolejną okazję narciarską trzeba będzie czekać do... września.

Banff to już - dosłownie - wielki przemysł turystyczny. Miasteczko przestało być aż tak sympatyczne i na darmo szukać tu górskiej "atmosfery" - widok na góry nieco szpecą złote łuki McDonalda. Coś z dawnej atmosfery Banff schroniło się jeszcze tylko... w nowoczesnym i wygodnym, ale jednak



Banff National Park

zabytkowym już Banff Springs Hotel - olbrzymiej budowli, o 600 pokojach gościnnych, przypominającej architekturą średniowieczny zamek jakiegoś szkockiego barona. Wieść niesie, że dyrekcja hotelu zadbała nie tylko o kobziarzy w tradycyjnych szkockich spódniczkach, ale nawet o ducha, który straszy co bardziej bojaźliwych gości, wyłącznie jednak na dziewiątym piętrze hotelu.

Jakby dla podkreślenia, że świat nie kończy się na dzikiej przyrodzie - albo pragnąc wykorzystać jej kojący wpływ na wyobraźnię artystów - Banff zafundowało sobie 1100 kilometrów górskich szlaków, a jednocześnie urzekający urodą idealnie wtopionej w pejzaż architektury ośrodek Banff Centre. To zorganizowane i utrzymywane na najwyższym światowym poziomie artystycznym centrum plastyki,

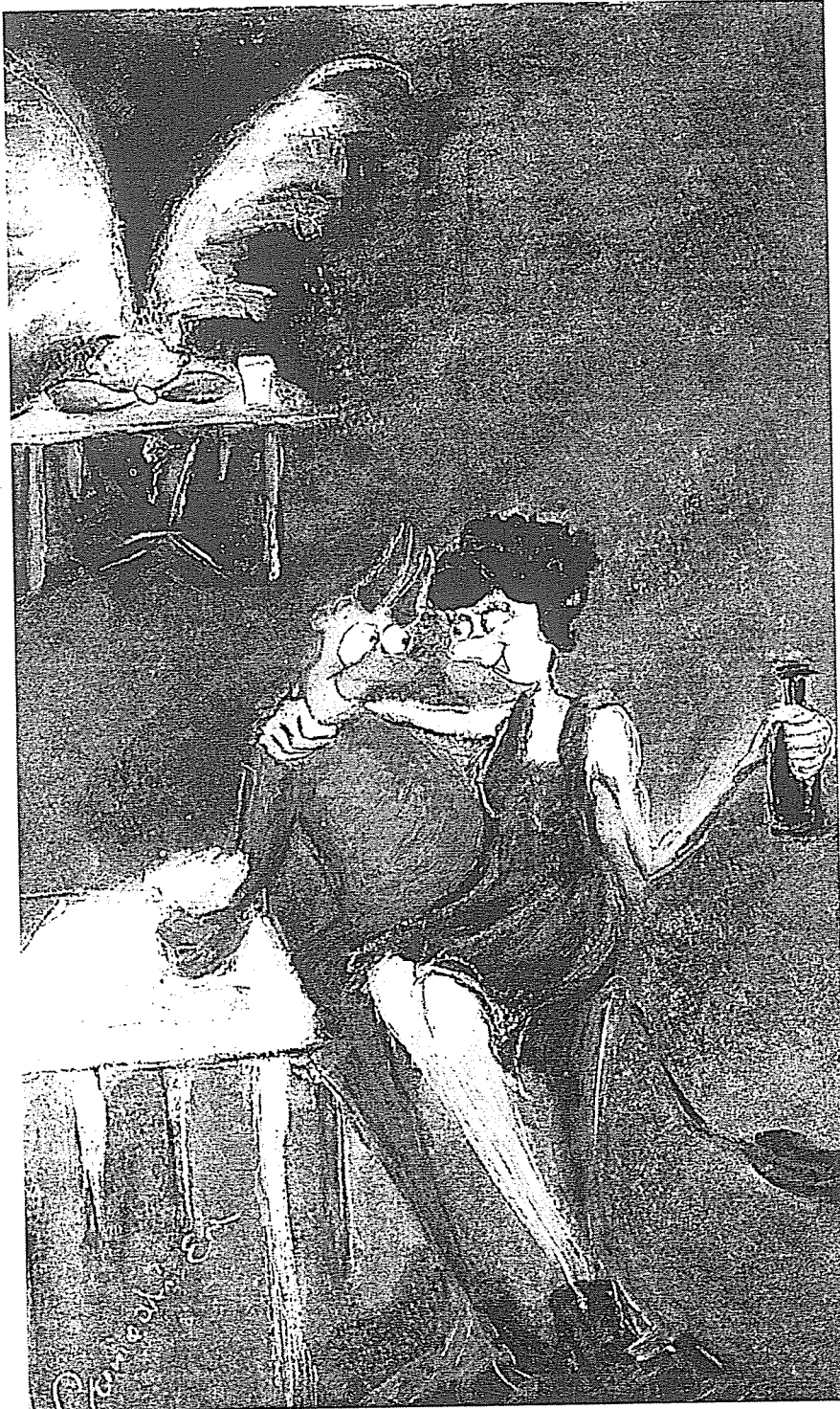
muzyki klasycznej, poezji, dramaturgii i teatru, w którym przez całe lato trwa nieustająca seria imprez kulturalnych, festiwali, seminariów i spotkań artystycznych twórców opery, teatru dramatycznego, musicalu, jazzu, plastyki, rzeźby, filmu etc.

A wokół - wyniosłe skaliste szczyty Rockies i nieokiełznana przyroda gór. Istotnie - aż żal wyjeżdżać choćby na kilka dni. Gdyby tylko uczucie to podzielała mniejsza ilość sąsiadów w sklepach, restauracjach, barach, kolejkach do wyciągów...



...i Banff Springs Hotel

GALERIA





**EWA
CZERNIAWSKA**



CO TAM, PANIE, W INTERNECIE?

Czy potrzebna ci szybkość? Na pewno tak, jeśli żeglujesz na modemie 28.8kbps.

Szybsze, obecnie dostępne modemy 33.6 są niewiele lepsze. Czy ISDN jest rozwiązaniem? Na razie tak, choć ciągle nie możemy się doczekać 128kbps. 400bps Satelita jest trochę drogi. Zastosowanie modemów kablowych o prędkości 10Mbps jest ciągle jeszcze w powijakach. Sieć kablowa wymaga unowocześnienia. W większości nie jest ona interaktywna, a dla Internetu trzeba dwukierunkowego przepływu informacji. Pozostaje nam DSL (*Digital Subscriber Line*).

Nowe rozwiązanie wykorzystuje istniejącą linię telefoniczną, przez którą można przesłać cyfrowo informację z szybkością 51Mbps. Tak, dwa tysiące razy szybciej od prędkości obecnie najbardziej popularnych modemów. Nie potrzeba przy tym skomplikowanego kodowania, jak w ISDN, czy centrycznego kabla od telewizora do komputera. Wystarczy linia telefoniczna i zewnętrzny modem DSL.

Jak to działa? DSL dzieli skrętkę (para skręconych miedzianych drutów doprowadzających sygnał telefoniczny) na trzy oddzielne kanały, z których jeden jest używany do normalnych rozmów telefonicznych, drugi do przesyłania informacji z komputera (*uploading*), trzeci do otrzymywania informacji (*downloading*). Dla użytkowników Internetu praktyczne zastosowanie ma wersja asymetryczna (ADSL), kiedy to kanał doprowadzający ma znacznie większą przepustowość. Głównie przecież ściągamy informacje do naszego komputera. Będzie to dobrze spełniało swoje zadanie przy ściąganiu wideo (*video on demand*).

Koszt zainstalowania ADSL jest mniejszy niż rozwiązania kablowego, choć firmy telekomunikacyjne będą musiały zainwestować ok. \$500 w nowe wyposażenie dla każdej linii. Dla użytkownika oznacza to koszt ok. \$30-\$500 miesięcznie za nieograniczony dostęp do

sieci. Modemy będzie można wypożyczać tak jak modemy do połączeń kablowych.

Obecnie instaluje się czterokrotnie więcej modemów ADSL niż modemów kablowych, a w przewidywaniach specjalistów sytuacja ta utrzyma się co najmniej do końca wieku. W Ontario Bell rozpoczął próby w Kanata pod Ottawą i z początkiem przyszłego roku będzie to już komercyjnie dostępne w całej prowincji. W tej chwili system oferuje prędkość 1.5Mbps przy otrzymywaniu i 64kbps przy wysyłaniu, a więc tylko 100 razy szybszą od prędkości modemu 14.4. Nawet przy tej szybkości jest to jednak wystarczające do uzyskania wysokiej jakości wideokonferencji porównywalnej do jakości obrazu i dźwięku na domowym wideo. Jak zapowiada Bell, do połowy przyszłego roku będzie to już 6Mbps i 52 do 1998.

Na koniec - kilka słów muszę poświęcić Andrzejowi Górbielowi. Niestety, nie ma go już wśród nas. Zginął w wypadku samochodowym kilka dni temu, a w chwili, kiedy piszę te słowa, na cmentarzu Rakowickim w Krakowie odbywa się jego pogrzeb. Gorbi znany był chyba wszystkim polskim Internautom. Przyczynił się w znacznym stopniu do popularyzacji Internetu w Polsce, do wprowadzania go do szkół (IdS - Internet dla Szkół) i pod strzechy. Był dziennikarzem *Gazety Wyborczej*, zajmował się sprawami komputerowymi i Internetem. Prowadził południowopolski dodatek *Komputery i Biuro*. Miał dar łatwego i przystępnego dla wszystkich pisania o sprawach technicznych. Zupełnie bezinteresownie wydawał też wersję internetową tego dodatku, co nie podobało się jego przełożonym; uważali to za odbieranie im "papierowych" klientów. Większość z nas używa jego aplikacji do pisania w języku polskim. Sterownik klawiatury w programie *Fontic* to jego dzieło. Miał 26 lat. Cześć jego pamięci.

Do widzenia ISDN

Waldemar Kowalski

KOMPUTERY

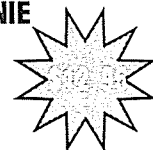
**KOMPLETNE SYSTEMY KOMPUTEROWE
GOTOWE DO POŁĄCZENIA Z INTERNETEM**
* NAPRAWY * UNOWOCZEŚNIANIE
* INSTALACJA * DIAGNOSTYKA

netcommunications



INTERNET

**PODŁĄCZENIE DO INTERNETU
DARMOWE OPROGRAMOWANIE
POMOC TECHNICZNA
SERWIS W JĘZYKU POLSKIM**



121 Lakeshore Rd. E. #201 Mississauga Tel. (905) 278-4256 <http://www.front.net/net>



RRSP



- inwestycja w przyszłość

Piotr Figura

Niemal każdy mówi dzisiaj o oszczędzaniu. Coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę z faktu, że spokojna finansowa przyszłość w coraz większym stopniu zależeć będzie od nas samych. Dlatego też coraz większe powodzenie w Kanadzie zdobywają konta RRSP. Dzięki kampanii w środkach masowego przekazu konta RRSP do końca 1995 roku zgromadziły ponad 250 miliardów dolarów. Ta liczba wydaje się bardzo imponująca. Z drugiej jednak strony, należy pamiętać, że tylko około 40% spośród tych, którzy mogą inwestować w tego rodzaju konta, robi to, zaś przeciętna wysokość konta w dalszym ciągu nie przekracza 20 tysięcy dolarów.

Atrakcyjność kont RRSP polega na tym, że ich właściciele korzystają z ulg podatkowych, zaś zgromadzone na tych kontach oszczędności mogą wzrastać przez

bardzo długi okres czasu bez jakiegokolwiek opodatkowania. O czym zatem należy pamiętać przed nadchodzącym sezonem? Oto krótkie streszczenie:

Na naszym koncie RRSP możemy zainwestować **\$13,500 albo 18%** naszego dochodu (w zależności od tego, która z tych liczb jest mniejsza). Jeśli zatem pod koniec tego roku nie wiemy dokładnie, jakie będą nasze możliwości inwestycyjne, warto zajrzeć do ubiegłorocznego rozliczenia podatkowego (*Notice of Assessment*), aby sprawdzić przysługujący nam limit.

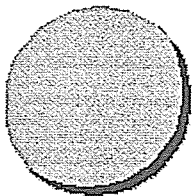
Jeśli nasz współmałżonek ma znacznie mniejsze oszczędności w funduszu emerytalnym, być może warto pomyśleć o zainwestowaniu **na konto współmałżonka**. Otrzymamy wówczas wszelkie kredyty podatkowe, zaś nasz współmałżonek będzie miał znacznie większe konto.

Jeśli nie mamy pieniędzy, aby zainwestować w nasz fundusz emerytalny, warto **pomyśleć o pożyczce bankowej**. Wiele instytucji finansowych udzieli pożyczki na dogodnych zasadach pod warunkiem, że nasze konto emerytalne będzie również w tej samej instytucji. Przy wyjątkowo niskiej stopie oprocentowania, jaką mamy obecnie, być może jest to niezły pomysł.

W tym roku nastąpiła również zmiana jeśli chodzi o **niewykorzystane limity**. Do tej pory bowiem przepadały one po upływie pewnego czasu. Od tego roku będzie można je wykorzystywać bez żadnych limitów czasowych. Trzeba zatem postarać się wykorzystać to, co nam przysługuje. To bowiem prawie ostatnia już inwestycja, która korzysta z jakichkolwiek ulg podatkowych.

Systematyczne oszczędzanie, a także wpłacanie na konto RRSP na początku, zamiast w końcu roku, może również przyczynić się do zwiększenia (i to dość znacznego) naszych inwestycji.

To tylko kilka bardzo zasadniczych i podstawowych reguł inwestowania na kontach RRSP. Warto poświęcić temu trochę więcej czasu i dokładniej to zaplanować. Chodzi bowiem o naszą przyszłość.



MIDLAND WALWYN

BLUE CHIP THINKING™

Zaspokajamy Twoje potrzeby inwestycyjne:

Akcje * Obligacje * Fundusze inwestycyjne
Plany emerytalne (RRSP, RRIF)

**Zadzwoń: Piotr Figura
doradca inwestycyjny**

(416) 369-2082

Midland Walwyn Capital Inc.
181 Bay St., Suite 400
Toronto, Ontario
M5J 2V8

™ BLUE CHIP THINKING is a registered trademark of Midland Walwyn Capital Inc.
Member - Canadian Investor Protection Fund

Atrakcje

KINO

Breaking the Waves - duńska baśń filozoficzna, analizująca siłę uczucia i wiary, ale z bogatą domieszką melodramatu i kiczu. Zrealizowany w niecodziennym stylu (kręcony ręczną kamerą) film zdobył nagrodę jury w Cannes. Oceny krytyki rozkładają się po całym widmie - od "niepowtarzalnej urody opowieść o miłości" po "niepotrzebnie uduchowiona próba epatowania widza".

Brother of Sleep - romantyczna (ale poważnie traktująca ten światopogląd) opowieść o miłości pięknego młodego człowieka do muzyki i do atrakcyjnej wieśniaczki. Które uczucie zwycięży? Czy talent to dar Boga czy szatana?

The Funeral - dramat gangsterski lokujący się gdzieś pomiędzy klęską *The King of New York* a krytycznym sukcesem *Bad Lieutenant*. Wyraziste role Christophera Walkena i Chrisa Penna ratują kontrowersyjnie ambitny film.

Jingle All the Way - w tym roku o właściwym (!) obliczu Bożego Narodzenia przypomina widzom Arnold Schwarzenegger, który zgubił gdzieś swój tradycyjny nowoczesny arsenał, zaniedbał rozwijanie mięśni, a zajął się odzyskiwaniem więzi ze swoim synem. Zaczyna od wyjęcia książeczki czekowej i karty kredytowej, by w końcu... Kto nie domyśla się zakończenia, może sprawdzić w kinie.

Microcosmos - po licznych disneyowskich próbach zaangażowania sztuki filmowej do ukazania świata przyrody, nareszcie film, który nie ucłowiecza jej, lecz naprawdę ukazuje jej piękno i grozę w całym ich splendorze. Kamera rzuca okiem na łąkę "gdzieś na ziemi", a następnie schodzi do coraz to niższego poziomu - insektów, owadów, mikroorganizmów. Autentyczna podróż w świat, gdzie centymetr jest nieskończonością a dzień - wiecznością.

BALET

Les Ballets Du Jazz De Montreal - tournée światowej sławy montrealskiego zespołu baletu nowoczesnego w dwudziestą rocznicę powstania trupy. 4-7 grudnia, Premiere Dance Theatre, Harbourfront, bilety \$21-33. Info: 973-4000.

Forever Tango - spektakl poświęcony tańcowi, który krytyk *The Chicago Sun-Times* określił celnie jako "Pionowy wyraz poziomego pragnienia". Do 22 grudnia, Winter Garden Theatre. Info: 872-5555.

MUZYKA

Christmas Memories - recital sławnego tenora Johna McDermott z programem - jakże by inaczej - pieśni związanych z Bożym Narodzeniem. 6 i 8 grudnia, Roy Thomson Hall. Bilety: \$25-45. Info: 872-4255.

Dzieciństwo Chrystusa - opera Hectora Berlioz w wykonaniu orkiestry i chóru Canadian Opera Company pod batutą Richarda Bradshawa. 7 grudnia, Ford Centre for the Performing Arts. bilety: \$42-65. Info: 872-2222.

A Choral Celebration - bożonarodzeniowy koncert światowej sławy torontońskiego zespołu Tafelmusik. 5-7 grudnia, Trinity St. Paul's United Church. Bilety: \$20-38. Info: 964-6337 lub www.tafelmusik.org.



Życie seksualne zaczyna się od pierwszego razu

M. Saks

Tydzień temu obiecałam przestrzec Państwa przed pułapkami, jakie czyhają na partnerów nawet w najbardziej udanym związku. Język fachowy określa je następującymi terminami:

Pułapka dobroczynności - partnerzy świadomie i bezustannie starają się uniknąć sytuacji, w których mogliby zrobić sobie przykrość. W konsekwencji unikają także wszelkich dyskusji na temat wzajemnych potrzeb i oczekiwań, sądząc, że mogłoby to rozczarować partnera ("skoro mam niezaspokojone potrzeby, to znaczy, że mój partner nie jest w stanie ich zaspokoić"). Mowa tu oczywiście nie tylko o potrzebach seksualnych.

Pułapka bezkonfliktowości - czyli dążenie do kompromisu za wszelką cenę, nawet za cenę przemilczania konfliktu lub jego załóżka. W efekcie prowadzi to stagnacji w związku, który bez konfliktów i umiejętnych metod ich rozwiązywania nie jest w stanie się zmieniać i dostosować do rozwoju osobowościowego partnerów.

Pułapka obowiązku - chyba najgroźniejsza i najczęściej spotykana. Partnerzy są ze sobą, bowiem czują, że powinni (ze względu na dzieci, wspólny biznes etc.) Konsekwencją takiego podejścia jest zanik sfery emocjonalnej - uczucia wygasają, a na ich miejsce często pojawia się skrywane rozżalenie.

Pułapka sprawiedliwości - czyli dzielenie życia, sfery uczuciowej i seksualnej "po równo" na zasadzie wymiany świadczeń. Dopóki owe "świadczenia" są pozytywne ("ja wynoszę śmieci, ty trzepiesz dywan") wszystko w porządku. Niestety, zasada ta zwykle dotyczy zachowań negatywnych - "oko za oko", co prowadzi do otwartych konfliktów bez prób dyskusowania możliwości wyjścia z nich.

Paradoksem jest to, że wszystkie wymienione zagrożenia rodzą się początkowo z prób polepszenia związku. Jednak prędzej czy później prowadzą do rozpadu uczuć, a także łatwo przenoszą się na sferę doznań erotycznych. Aby zastanowić się, która z tych pułapek może zagrażać Tobie, proponuję powrót do "pamiętnika seksualnego", który rozpoczęliśmy kilka tygodni temu.

Tym razem pytania, nad którymi warto się zastanowić, dotyczą pierwszego stosunku seksualnego. Kto był Twoim pierwszym partnerem? Ktoś spotkany przypadkowo? Sympatia? Stary przyjaciel? prostytutka? (bardzo częsty pierwszy partner w przypadku mężczyzn). Czy akt był planowany? Gdzie to się stało? Czy zbliżenie przyniosło orgazm? I pytanie najważniejsze - co czułeś potem? Często pierwsze doświadczenie seksualne pozostawia po sobie "wzór psychiczny", według którego zachowujemy się potem w następnych związkach. Młody człowiek, który "oddaje się" partnerowi, aby zaspokoić jego potrzeby, nie myśląc o własnych (czy to fizycznych, czy psychicznych) łatwiej w dorosłym związku wpaść może w pułapkę dobroczynności. Nastolatek, który decyduje się na rozpoczęcie współżycia płciowego, aby nie stracić partnera i zachować status quo związku, naraża się w przyszłości na pułapki bezkonfliktowości. Ktoś, kto po raz pierwszy odważa się na akt, bo "tak się powinno robić, bo inni już to robią, bo partnerowi się należy" - może w przyszłości wpaść w pułapkę obowiązkowości. Natomiast ktoś, kto rozpoczyna życie seksualne (często z przypadkowym partnerem), żeby zrobić na złość sympatii - może się stać ofiarą pułapki sprawiedliwości. Jest jeszcze jeden ważny aspekt seksualizmu i uczuciowości, o którym dotąd nie wspominałam, a który w dużej mierze rzuca na profil związku. Kobiety i mężczyźni różnią się w sposobie, w jakim podchodzą do spraw seksu. Nie bierze się to z różnic biologicznych czy psychicznych - jak chcą niektórzy naukowcy - a ze sposobu, w jaki zostaliśmy wychowani: dziewczynki wychowywane są "na kobiety", chłopcy - "na mężczyzn". Jest to temat bardzo obszerny, który wkrótce poruszę. Teraz warto jednak choćby zasugerować, że w wyniku różnego wychowania kobiety oczekują czegoś innego i zachowują się inaczej. Kobiety częściej wpadają w pułapki dobroczynności i obowiązku, podczas gdy mężczyznom grozi nadmierna bezkonfliktowość oraz sprawiedliwość.

Autorka jest asystentką Kliniki Terapii Interpersonalnej przy Instytucie Psychiatrycznym Clarke w Toronto.

Wyłącznie prawo karne i wykroczenia drogowe

**Krzysztof
Preobrazenski**
przychodzi z pomocą każdemu,
kto ma problemy z prawem karnym

99 CHARLES ST. E.
TORONTO, ONTARIO M4Y 1V2
Tel.: (416) 964-1717
Fax: (416) 964-0823
Komórkowy: (416) 580-1408

Bloor St. E.
Charles St. E.
Isabella St.
Church St.
Jarvis St.



Tak naprawdę, to byk ma w nosie czerwony kolor

Danuta Kukułka

“Struś chowa głowę w piasek”; “czerwony kolor rozwściecza byka”; “najstarsze dziecko w rodzinie jest liderem i jest emocjonalnie najbardziej dojrzałe”; “nauka matematyki pomaga rozwinąć zdolność logicznego myślenia” - z pewnością większość Czytelników zgodzi się z powyższymi stwierdzeniami. Od dziecka je słyszeliśmy i do głowy nam nie przyszło, aby je kwestionować. Według autorów książki *Myth-Informed; Legends, Credos, and Wrongheaded 'Facts' We All Believe* (A Perigee Book, Putnam Publishing Group), Paula Dicksona i Josepha C. Gouldena, te i setki innych przyjętych na wiarę “faktów” nie mają poparcia w rzeczywistości.

Przedmowę do swojej książki autorzy rozpoczynają od motta: *Większość ludzi ma problemy nie tyle przez swoją ignorancję, ile przez to, że wiedzą mnóstwo rzeczy nieprawdziwych.* Autorem myśli był Josh Bilings (pseudonim pisarski Wheelera Shawa), amerykański humorysta żyjący w latach 1818-1885, autor - między innymi - *Josh Bilings' Encyclopedia and Proverbial Philosophy of Wit and Humor* oraz bardzo popularnych roczników *Josh Bilings' Farmer's Almanax*. Oczywiście należy przyznać rację Bilingsowi, że można mieć problemy opierając swoje działania na nieprawdziwej informacji, ale w przypadku mitów - a o nich tu mowa - niewiele wśród nich jest naprawdę szkodliwych. Nie można się natomiast zgodzić z pierwszą częścią powyższej złotej myśli, bo przecież ignorancja jest przyczyną problemów w każdym niemal aspekcie życia. Z pewnością jednak Bilings osiągnął zamierzony cel, bo wspomniane wyżej motto jego autorstwa brzmi oryginalnie.

Prawdą jest, że od urodzenia wpajana jest nam, dziedziczona przez kolejne pokolenia, “wiedza” na najprzeróżniejsze tematy. Ma nam ona ułatwić życie. Jakże często jednak zdarza się, że ta “intelektualna droga na skróty” powoduje, że przechodzimy przez życie, wkładając w niektóre swoje decyzje i działania minimum wysiłku umysłowego. Autorzy książki *Myth-*

Informed ilustrują to doskonałym przykładem z podwórka wyborów w USA.

Który z polityków odważy się przedstawić swoim wyborcom naprawdę nowatorską ideę? Popatrzmy na Partię Demokratyczną. Przez dwadzieścia lat kandydatom do urzędów na różnych szczeblach, od radnego miejskiego do prezydenta kraju, wystarczyło od czasu do czasu zagrznieć “Herbert Hoover”, dwa słowa przypominające wyborcom okres depresji i osobnika odpowiedzialnego za nią. Republikanie, równie biegli w regułach gry wyborczej, mamrotali “Alger Hiss”, albo “Kto przegrał Chiny?” i już z powrotem byli na pierwszych pozycjach.

Walter Blair, specjalizujący się w legendach ludowych wykładowca Uniwersytetu w Chicago, twierdzi, że język przekazywanych z pokolenia na pokolenie “prawd” życiowych zmienia się, ale rzadko zmienia się ich treść. Jako jednego z przykładów Blair używa obiegowego stwierdzenia, że “Każdy rolnik z Nowej Anglii ma więcej zdrowego rozsądku niż profesor Harvardu”, które to stwierdzenie dwieście lat temu miało - według Benjamina Franklina - formę następującą: *Tim był tak mądry, że wiedział, jak nazwać konia w dziewięciu językach. Tak brakowało mu wiedzy, że kupił krowę, aby na niej jeździć.* Istnieje jeszcze wiele wersji tej samej “prawdy”, a jedną z nich jest typowo amerykański dowcip, oparty właśnie na przekonaniu, że wykształceni ludzie, siedząc w książkach, nie widzą prawdy, podczas gdy skromni nieucy znajdują ją swoim szóstym zmysłem. Dowcip ten, w swojej najwspółczesniejszej formie, brzmi następująco: Stary analfabeta robi taką fortunę sprzedając na przydrożnym straganie smażone kurczaki, że może pozwolić sobie na wysłanie syna do Harvardu. Ukończywszy wydział zarządzania, syn wraca do domu i w ojcowskim biznesie wprowadza w życie wyuczone na studiach teorie. W przeciągu roku doprowadza interes do bankructwa.

Wiele mitów przechodzi z ojca na syna, ale wiele powstaje na bieżąco, a tworzone są głównie przez brukowce i wątpliwej jakości audycje telewizyjne i radiowe. Według autorów *Myth-Informed*, społeczeństwo amerykańskie wierzy w nie, ponieważ na przestrzeni ostatnich dziesiątków lat zatraciło poczucie prawdy, doświadczając afery Watergate, wojny wietnamskiej, zamachów, skandali finansowych na najwyższych szczeblach władzy państwowej i tym podobnych wydarzeń, o których środki masowego przekazu nałogowo podawały celowo wykoślawione informacje.

Wielką wytwórnią współczesnych mitów jest Hollywood. W latach sześćdziesiątych przebąkiwano, że Amerykanie nigdy nie wylądowali na księżycu i że zdjęcia z wyprawy robione były w Nowadzie. W 1978 roku, jakby na potwierdzenie pogłosek, nakręcony został film "Capricorn One" z O.J. Simpsonem, Halem Holbrookiem i Jamesem Brolinem w rolach fałszywych astronautów. Trudno uwierzyć w reperkusje filmu, ale opowiada o nich człowiek wiarygodny, Michael Ledeen, zatrudniony jako konsultant (autorzy niestety nie precyzują, w jakiej dziedzinie) w administracji Reagana. Otóż Ledeen twierdzi, że będąc w Iranie w 1985 roku, w rozmowie z wysokiej rangi oficerem w rządzie Chomeiniego usłyszał od swojego rozmówcy: "Wiemy, jak Amerykanie potrafią być przebiegli. Weźmy na przykład tę historię z lądowaniem na księżycu. Wiemy, że nigdy nie miało to miejsca, że to wszystko propaganda..." Kilka tygodni później, przyjaciel Ledeen z Soweto zapewniał go, mówiąc o lądowaniu, że "wszystko to propaganda, wszystko to Hollywood." Ale ukoronowaniem anegdotek opowiadanych przez Ledeen jest jego relacja z wizyty w Muzeum Przemysłu Lotniczego i Kosmicznego Iwana Jerszowa, sowieckiego generała, który dowodził inwazją na Czechosłowację w 1968 roku. Ponoć Jerszow, zafascynowany kamieniami księżycowymi, powiedział: "A więc jednak to wszystko prawda." Pisząc o tych wszystkich incydentach w *The Wall Street Journal* w 1990 roku, Ledeen skonstruował, że "olbrzymia część świata odnosi się niezwykle sceptycznie do tego, co pokazuje amerykańska telewizja."

Autorzy *Myth-informed* traktują swoje dzieło jako nieformalny zbiór mniej lub bardziej poważnych "wierzeń", które powtarzane są na amerykańskiej ulicy, pierwszych stronach gazet i falach radiowych. Twierdzą, że najprawdopodobniej większość z nich powstała wokół jakiegoś małego ziarenka prawdy, ale ostateczny twór jest od tej prawdy bardzo daleki.

Książka wylicza setki mitów, podzielonych na kategorie, np. sporty, dzieci, show business, psychologia, literatura, itd. Niektóre z nich, jak na przykład ten o szczęściu w kartach, ale nieszczęściu w miłości, lub o tym, że ryby nie biorą w południe, są nam bliskie. Niektóre traktujemy z przymrużeniem oka, jak dowcipy i nie zastanawiamy się, czy są prawdziwe, czy nie: na przykład taki o futbolistach: "Gracze drugiej linii ataku Narodowej Ligi Futbolu na boisku mają w głowie tak zawile akcje, że matematycy z Princeton nie byłiby w stanie ich rozgryźć; poza boiskiem jednak, muszą czytać z kartki nagrywając reklamę piwa." Wiele, z racji różnic kulturowych, nie mówi nam nic. Są też takie, co do których większość z nas nie miała nigdy wątpliwości, że są czyste, żywą prawdą. Jest więc trochę zaskakujące, jeżeli wśród "mitów" znajduje się takie jak: "mech rośnie po północnej stronie drzew"; "można wykryć wodę za pomocą rozwidlonej gałązki wierzbowej"; "ptaki odlatują w ucieczce przez zimmem"; "nie można zmienić natury ludzkiej". Co do tych ostatnich, to szkoda, że autorzy prostują - wyjaśniając jak to jest naprawdę - tylko niewielką ich ilość. Zbiór miałby o wiele większą wartość, gdyby zawierał więcej prawdziwych informacji. Bez nich - jest średniego kalibru rozrywką.

B BENDIX
FOREIGN EXCHANGE
CORP. Służymy Ontario od 1982 r.

- \$> Konkurencyjne ceny na przekazy
- \$> Oferujemy traty i przekazy pieniężne w większości walut
- \$> Bezpłatne odbiór i dostawa trat do biur
- \$> Kupujemy i sprzedajemy waluty zagraniczne
- \$> Sprzedajemy metale szlachetne dla jubilerów i inwestorów

Juliusz Gryguć - Vice-President

(416) **366-8333**

Fax (416) 366-3434

366 Bay Street, Toronto

Ryby latają nad Dominiką

Magdalena Cegiełka

Tydzień temu opisywałam, jak to po licznych, niecodziennych przygodach wylądowaliśmy na Kubie. Dzisiaj proponuję państwu wycieczkę na typowe - w odróżnieniu od Kuby - Karaiby. Zaczniemy od Martyniki.

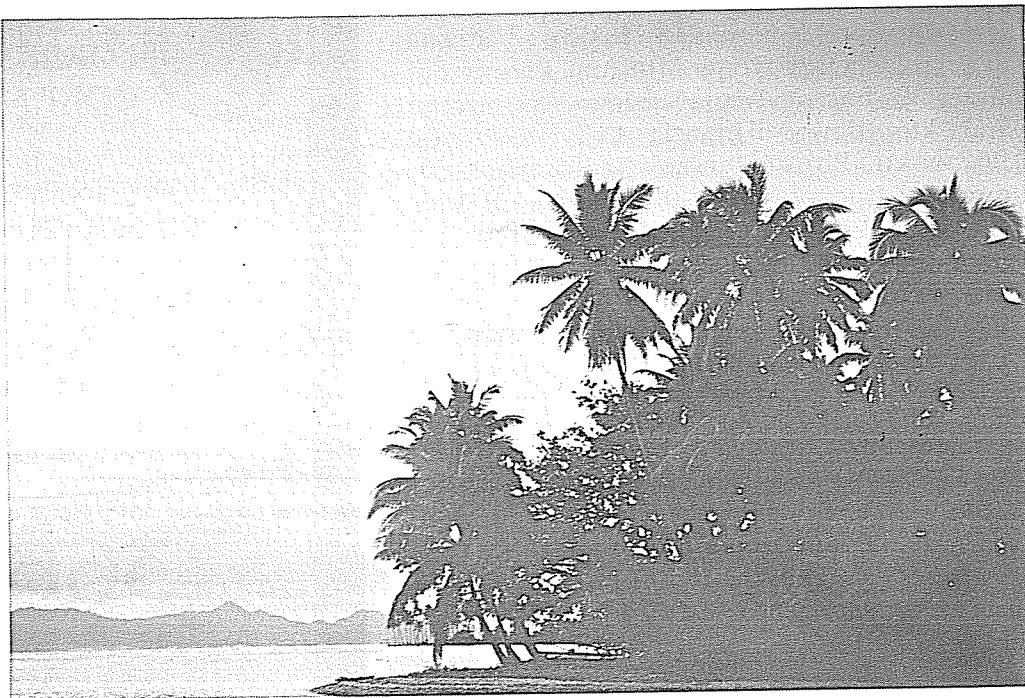
Fort de France, stolica wyspy, to w istocie mała Francja: eleganckie butiki, *boulangerie* z długimi bagietkami i chrupiącymi *croissantami*. I wszyscy mówią po francusku. Na całym świecie targ to egzotyka - tak jest i tutaj. Przeróżne owoce, jarzyny i dziwne stworzenia morskie, jakieś olbrzymie ryby, których mięso przypominało wołowe befsztyki, a wszędzie zapach kokosów. Zauważyłam, że czarni tubylcy posmarowani byli olejem kokosowym tak, że skóra ich lśniła. I stąd unoszący się wszędzie charakterystyczny zapach. Na targu podслуchałam rozmowę dwóch kobiet, które stwierdziły, że po świeżą rybę muszą iść do rybaków w porcie. Podążyłam więc za nimi. Cóż za niespodzianka! Sama egzotyka!

Rybacki wydobywali ślimaki z olbrzymich, różowych muszli *conche*. (W polskich domach był to często egzotyczny i dekoracyjny przedmiot lub popielniczka; tu natomiast produkowano z tych muszli nocne lampki). Ruchy mieli niezwykle wprawne: jedno uderzenie nożem i ślimak był poza muszlą. Był to spory kawałek mięsa. W tamtejszych restauracjach serwowano przeróżne sałatki z surowym, gotowanym lub też duszonym ślimakiem.

Później, w podobnym porcie na Bahamach, znaleźliśmy stoisko z tamtejszą wersją *fast food*. Sprzedawca miał stoisko odwrócone tyłem do wód portowych, a frontem do przechodniów. Serwowano jedno danie. Sałatka ze

ślimaka podana w torebce plastikowej. Podchodzi klient. Pada zamówienie: sałatka dla trzech osób. Sprzedawca żwawo wyciąga z wody ślimaka (a raczej dwa) jeszcze w muszli, jeszcze żywego. Jeden sprawny ruch i ślimak, już nieżywy, leży na desce gotów do krojenia. Ciach, ciach i kawałki ślimaka wędrują do torebki. Do tego trochę drobno posiekanej cebuli, papryka, marchewka, pomidor, mała czerwona chili - wszystko posiekane i obficie skropione sokiem z lemonków. Torebka zawiązana, wszystko dokładnie wymieszane, jednym słowem - danie gotowe. I tu ciekawostka: w torebce nie było ani jednej pestki z lemonków. Otóż nasz kucharz wyciskał sok poprzez palce. Miał całe ręce w soku, ale za to wcale nie potrzebował sitka. Sałatka wyśmienita, palce lizać, nawet ślimak - choć surowy - wcale się nie ruszał.

W poszukiwaniu następnych przysmaków udajmy się na Dominikę. Z Martyniki to jeden mały skok, lub noc spokojnej żeglugi małym jachtem. Tym razem wstąpimy do małej wioski Portsmouth, omijając stolicę, Roseau. Główna ulica to małe chaty zrobione z liści palmowych i cienkich drewnianych słupów, a stojące na kamieniach. Wszystko tonęło w zieleni bananowców, palm, kwiatów.



Ludność - sami Murzyni, uśmiechnięci i radośnie wszystkich witający. W centrum, przed solidnym, murowanym bankiem siedział młody człowiek ze stertą różnych pieniędzy rozłożonych na kawałku brudnej szmaty. Wymieniał każdemu - bez kolejki i uśmiechając się - niemalże każdą walutę na dominikańskie dolary. W drewnianym ratuszu było okienko pocztowe i kilka innych urzędów oraz mała poważnie wyglądająca siedziba policji. A dalej - kilka sklepów w przysłowiowym stylu "szwarc, mydło i powidło". W jednym z nich na pytanie, czy są jakieś pocztówki, pokazano nam kartki bożonarodzeniowe. A był to marzec. W końcu znalazł się sklepik z normalnymi pocztówkami, gdzie sprzedawczyni, miła starsza pani, chętnie opowiedziała o strasznym huraganie David, który latem 1979 roku zniszczył w 80% stolicę Dominiki, a w Portsmouth padło kilka drzew, wiatr pozrywał kable telefoniczne i elektryczne. Wszystkie zabudowania, nawet najszabsze chałupy, ocalały. Gdy patrzy się na te kurne chatki, aż dziw bierze, że przetrzymały takie huraganowe wiatry.

Spacer kończymy, jak zwykle, w barze. Coca-cola, na całym świecie taka sama, piwo i do tego jakiś dziwnie wyglądający przegryzak. Cóż to za dziwo? Barman z uśmiechem na ustach ochoczo oznajmił, że to suszone na słońcu rybki. Nieśmiało, ostrożnie chwyciłam rybkę w palce i... odważnie zjadłam. W pierwszej chwili trudno było wyczuć jakikolwiek smak, ale wkrótce poczułam przysłowiowe "niebo w gębie". Delikatne mięsko, z lekkim, morskim aromatem. Jak się okazało, to były zwykłe latające rybki... Dla kogo zwykle, dla tego zwykle. Ani na Mokotowie, ani w High Park takie delicje nie były i nie są znane.

Przepis? Bardzo prosty, jeżeli wie się jak łapać latające rybki. Otóż wystarczy złapane rybki nawlec na nitkę, lekko posolić, można nawet dodać odrobinę chili, a następnie należy powiesić je na słońcu. A jak upolować taką rybkę? Siatki na motyle nie działają, wędki zdają się na nic, strzelba..... och! pocisk

Polecamy pierogi, gołąbki, kotlety, sznyce,
zupy, sałatki, kanapki, omloty, kawę capuccino i espresso.
Także na wynos

AMBER
RESTAURANT

2372 Bloor St. W.
Toronto, Ontario
Tel.: 763-6164

rozszarpałby taką rybkę w drobny mak. Więc? Okazuje się, że wystarczy po prostu wypłynąć w morze (Karaibskie, ale - jak się później przekonałam - Pacyfik też może być) i czekać, aż się napotka ławicę (a może raczej stado), która(e) wlatując ponad powierzchnię wody przypadkowo spadnie na pokład naszej łódki zamiast spowrotem w fale.

Robiło się ciemno, słońce zachodziło, życie w wiosce Portsmouth zamierało, natomiast las zaczynał tętnić życiem. Smukłe palmy jakby ożyły w blasku czerwonego, zachodzącego słońca. Rozśpiewane ptactwo wręcz szalało. Zachody słońca na Dominice były niezwykle spektakularne, ale bardzo krótkie. Od momentu "dotknięcia" horyzontu do momentu całkowitego schowania się słońca mijały zaledwie dwie minuty. Słońce tonie w morzu i aż chce się nasłuchiwać syku, jaki zawsze towarzyszy zanurzeniu czegoś bardzo gorącego w wodzie.

Dzień dobiegał końca. Szczęśliwie natknęliśmy się na małą restaurację z widokiem na morze. Szukamy przysmaków dominikańskich.

Ryba na ostro zawijana w liście bananowca

Składniki

500g filetów z ryby o białym mięsie
2 posiekane cebule
1/4 łyżeczki proszku kurkumowego
kawałek świeżego, drobno posiekanego imbiru
długości 2,5 cm
4 tłuste orzechy tungowca (czasem zwanego kroplanem)
1/2 łyżeczki tamaryndy (można zastąpić sokiem z cytryny)
1 łyżeczka zmielonej kolendry
2 łyżeczki zmielonych ziaren kminku
1/2 łyżeczki posiekanego daun kesom (można zastąpić miętą połączoną z chili)
liście bananowca (można zastąpić folią aluminiową)

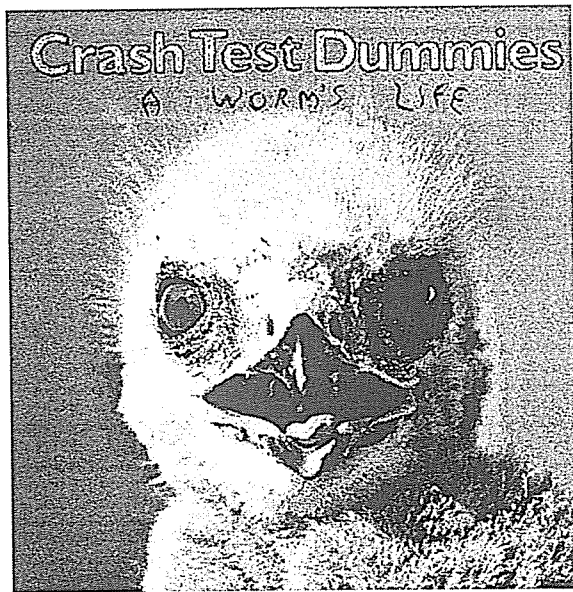
Przygotowanie

Rybę pokrajać na cienkie plastry o grubości 1 cm i wymiarach 10x5 cm. Zemleć orzechy i wymieszać na gładką masę razem z pozostałymi składnikami, poza liśćmi bananowca. Zmiękczyć liście nad płomieniem (zmiękczenie w ten sposób folii nic nie da). Pokryć każdy plasterkę ryby grubą warstwą wymieszanej wcześniej masy i zawinąć w grubo natuszczony liść bananowca. Spiąć wykałaczką. Piec w piekarniku podgrzewającym od góry przez 8-10 minut. Podawać w liściach miejscami ponacinanych, aby ich wartość była widoczna.

Rytmy pod choinkę

Robert E. C. Pagacz

Zbliża się czas świąt Bożego Narodzenia i trzeba już powoli zacząć myśleć o wysłaniu listów do Świętego Mikołaja, aby zdążył on na czas dostarczyć wszystkie zamówione prezenty. Instytucja Świętego Mikołaja podoba mi się bardziej w Kanadzie, ponieważ tutaj Mikołaj ma zaprzęg z reniferów, które nie dość, że mają swoje imiona, to do tego zarobiły jeszcze



kupę kasy grając w różnych hollywoodzkich filmach. Sam Miko natomiast zawsze zjawia się ze swoim "Ho, Ho, Ho" na ustach. W Polsce Mikołaj nic nie mówił, włąził i wyłąził kominem, zostawiał mi pod choinką różgi, a koń czy jelen, który ciągnął jego sanie, nie był w żadnym filmie, ani nawet w *Życiu Warszawy*.

Zbliża się ten czas, kiedy będziemy chodzić bezmyślnie po ulicach Toronto i okolic przeklinając cicho pod nosem: "Co tu jej (im) k... kupić?", "Co on lubi?", "Czy to aby nie za tanie?", "Czy to aby nie za drogie?", "Czy jej się to spodoba?". Po latach spędzanych na ulicach w poszukiwaniu właściwego prezentu i po zaliczeniu setek kilometrów w wędrówkach od sklepu do sklepu, doszedłem do wniosku, że najlepszym prezentem jest muzyka, a najlepszą formą muzyki jest płyta kompaktowa. Tradycyjne płyty łatwo się niszcza, kasety są za drogie, a kompaktki są

idealne. Jeżeli osoba, której kupujemy prezent, nie ma odtwarzacza kompaktów, to mamy od razu świetny pomysł na przyszłoroczny prezent. Płyty kompaktowe są stosunkowo niedrogie, wybór jest doskonały i właściwie można wszystkie świąteczne prezenty kupić w jednym sklepie. Jedyną wadą kompaktów w wymiarze gwiazdkowym jest to, że są one dość małe i nie wywołują aż tak wielkiego wrażenia, gdy leżą pod choinką. Aby osiągnąć najlepszy efekt, należy włożyć płytę kompaktową do pudełka po piwie (dwunasteczce) i zawinąć w ozdobny papier. Otwieracz prezentu z zachwytem i podnieceniem patrzeć będzie na wielkie pudło, po czym wykrzyknie z wielkiej radości: "Myślałem o tym przez cały rok! Piwko! Dzięki, stary!". Po czym po otwarciu podejrzenie lekkiego pudełka dorzuci: "I do tego kompakt!".

Wybrałem się ostatnio do dwóch czołowych torontońskich sklepów muzycznych (*Sam* oraz *HMV*), a oto moje uwagi, rady i obserwacje.

Dla mamy. Nasze kochane mamy nasłuchały się już tyle Połomskiego, Sipińskiej i Koconia, że należy je w tym roku mile zaskoczyć z lekka awangardowym podejściem. Proponuję *Filthy Lucre Tour* grupy *The Sex Pistols* za jedyne \$15.99. Dla bardziej wyluzowanych mam polecam pośmiertną płytę *2Paca the don killuminati* (\$15.99) wydaną pod pseudonimem Makaveli.

Dla taty. Jeżeli mamy młodsze rodzeństwo, to tata na pewno spędził z nim dużo czasu oglądając japoński hit *Sailor Moon*. Płyta z piosenkami z tego przepięknego serialu (\$15.99) będzie dla niego spełnieniem wszystkich marzeń. Miło zaskoczy też tatę nostalgiczny album Adamo lub songi Brela (\$29.99 za 34 piosenki).

Siostra. Za jedyne \$17.99 za ustach siostry pozostawimy całoroczny uśmiech kupując jej *Gold* grupy ABBA.

Brat. Jeżeli brat ma dziewczynę/żonę/kochankę to proponuję *The Sons of Love and Hate* Leonarda Cohena (\$10.99), dzięki którym na pewno polepszą się jego stosunki.

Znajome feministki będą jady nam z ręki jeżeli pod choinką znajdą jeden z następujących tytułów:

P
O
L
E
C
A
M

◆

P
O
L
E
C
A
M

◆

P
O
L
E
C
A
M

◆

P
O
L
E
C
A
M

◆

P
O
L
E
C
A
M

◆

P
O
L
E

Sheryl Crow Sheryl Crow (\$16.99), *Live A Paris* Celine Dion (\$15.99), *Jagged Little Pill* Alanis Morissette (\$15.99), *Now In A Minute* Donna Lewis (\$15.99), *Pieces Of You* Jewel (\$14.99), lub *Evita* z muzyką z filmu pod tym samym tytułem (\$28.99).

Dla znajomych, którzy preferują kolor czarny, proponuję *Trinity Session* Cowboy Junkies (\$14.99), *To the Faithful Departed* The Cranberries (\$16.99) lub muzykę z filmu *Dead Man Walking* (\$16.99).

Sąsiadkę, która trenuje wieczorami na trapezie, ucieszy na pewno *Quidam* Cirque de Soleil (\$14.99). Dorzucmy jej jeszcze *Allegria* i *Saltimbanco* Cyrku po \$14.99 i sąsiadkę mamy już z głowy.

Dozgonną wdzięczność **fanatyków grupy The Beatles** zapewnimy sobie kolekcją trzech antologii za jedyne \$89.99 lub płytką *Archeology* grupy The Rutles (\$15.99). Paul McCartney powiedział o tej płycie: "Nic nie miało tak wielkiego wpływu na moją karierę jak wczorajsza wegetariańska lasagna i ta płyta".

Nic tak nie ucieszy **dinozaura** jak *Hell Freezes Over* The Eagles (\$15.99), *1971 - 1995* Grateful Dead lub *Best of The Beast* Iron Maiden (\$15.99).

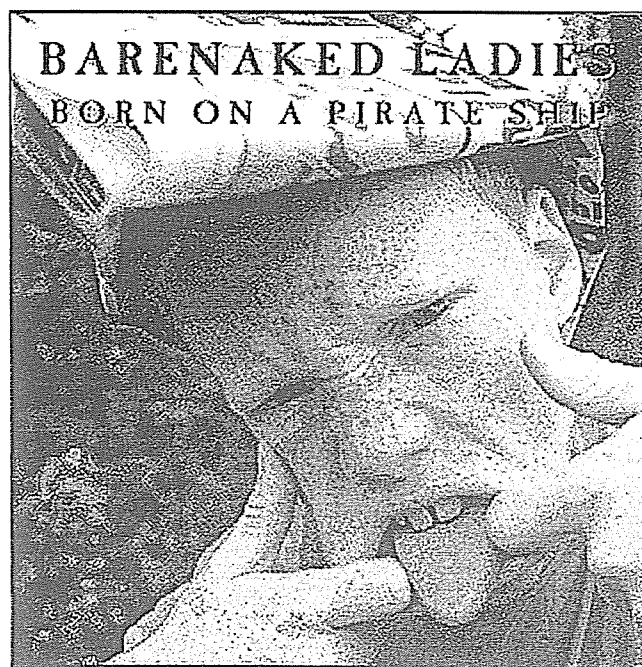
Z oczu **Darka Babara** polecą łyzy szczęścia jeśli znajdzie on nad ranem w swojej skarpecie (*stocking*) dowolną płytę z Afryki, Bali lub Australii. A propos Australii - nie kupujmy Darkowi *How Bizarre* grupy OMC (\$13.99).

Miłośnikom pasty (kluchów) i pizzy proponuję *Pavarotti & Friends* (\$15.99) - Pavarotti, Sting, Lucio Dalla, Zucchero, Bob Geldof, Neville Brothers lub *Pavarotti & Friends For War Child* (\$14.99) - Pavarotti, Eric Clapton, Sheryl Crow, Eduardo Bennato, Al/Paco/John.

Dla poważnych ludzi najlepsza jest muzyka poważna. Nie przegapmy *The Mozart Sessions* Bobby McFerrin/Chick Corea (\$16.99) oraz *The Complete Columbia Studio Recordings* Miles Davis/Gil Evans (\$149.99). Z innych poważnych nowości - *Maddalena ai piedi di Cristo* Antonio Caldara, *Violin Sonatas* Schmelzera, *English Folksongs & Lute Songs* Andreasa Scholla, i *The Songs of Robert Schumann V.1* Christine Schafer.

Gitarzystów zaskoczmy *Verve* Al di Meola, Paco di Lucia, Johna McLaughlina za \$15.99.

Zakochanym podarujmy *Love Songs* Eltona Johna (\$15.99) lub *Dance Into The Night* Phila Collinsa za \$15.99.



Słuchaczom lokalnej stacji radiowej MIX 99.9 ofiarujemy *New Adventures in Hi-Fi* R.E.M., *No Code* Pearl Jam, *Mr. Happy Go Lucky* Johna Mellencampa, *A Worm's Life* grupy Crash Test Dummies lub *Recovering The Satellites* grupy Counting Crows - cena \$15.99 za sztukę.

Rozczulmy **Kanadyjczyka** płytą *Bloody Chickletts* kapeli Bloody Chickletts lub kompilacją *Hard Core Logo*.

Potencjalnych samobójców odwiedźmy od śmierci albumem *From The Muddy Waters of The Wishkah* grupy Nirvana.

Nie zapominajmy o znajomej **pani lekkich obyczajów** - *Whore* Dalbello.

Dla komunistów i członków związków zawodowych zawińmy w czerwony papier płytę Billy Bragga *William Bloke*.

Kinomanom zostawmy pod choinką *soundtrack* filmów *Trainspotting*, *That Thing You Do* lub *Romeo & Juliet*.

Ja tu gadu, gadu, a Święta za pasem. Zostawiam wszystkich z moimi myślami, a sam lecę oddać butelki, bo szukając prezentów dla najbliższych wydałem wszystkie pieniądze na 17 płyt kompaktowych dla siebie. Ho, Ho, Ho!

Wesołych i Głośnych (muzycznie) Świąt!!!

ŚMIETNIK

Motto Śmietnika (na dzień dobry)

Kiedy ujrzysz olbrzyma, sprawdź wpierw pozycję słońca - i zwróć uwagę, czy to czasem nie ciec Pigncja.

(Novalis)

Piątka w Śmietniku!

Pięć chwalebnych wywozek śmieci było nam minęło
odkąd był nam nastał nasz kochany Kolega Etnograf

- tak rozpoczyna się *Oda Pochwalna na Cześć Kolegi Etnografa* pióra Kolegi Etnografa. Idąc w jego ślady skromny Zielony Dinozaur rozpoczął intensywne badania etnograficzno-dinozaurze na temat Piątki i oto niektóre jego konkluzje:

1. Na podstawie przeprowadzonych badań Ja-Zielony Dinozaur doszedłem do wniosku, że Piątka jest dyskryminowana od wieków i to całkiem bez powodu. Podejrzewam (Ja-Z.D.), że palce maczała w tym Inkwizycja, bo przedtem mawiało się, że "taki głupi, a do pięciu zliczyć nie potrafi" i dopiero Inkwizycja to wymieniła i zostało, że do trzech. Nota bene Inkwizycja była również zamieszana w wytępienie dinozaurów, ale to już inna kwestia.

Ze wspomnień rozbitka

2. G.G.Marquez w rzeczywistości napisał *105 lat samotności*, a to i tak za krótko, aby opisać, jak tęsknię (Ja-Z.D.) za Zieloną Dinozaurzycą, którą - jak wspominałem - wytępiła Inkwizycja.

3. Krasnali od Śnieżki było w rzeczywistości pięciu, a nie siedmiu i z tym Inkwizycja nie miała nic wspólnego.

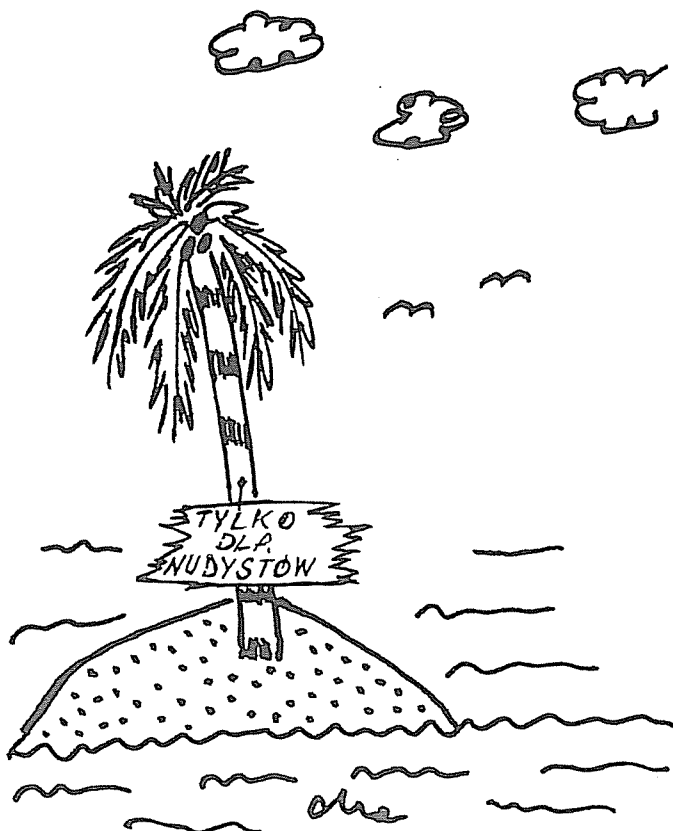
4. A. Mickiewicz planował napisanie *Pięciu Dziadów*, ale ostro zaprotestowała Inkwizycja, że co to za selekcja. Niby to o których pięciu Mickiewicz ma zamiar napisać? Przecież wszyscy mają zasługi i ozdobne dyplomy *Zasłużony dla Inkwizycji*.

W tym miejscu i w nawiązaniu do Inkwizycji Zielony Dinozaur uśmiechnął się mefistofelicznie.

Gustawa Flauberta Słownik Komunałów
(bardzo przydatny w Śmietniku)

MEFISTOFELICZNIE - właściwa nazwa uśmiechu z przekąsem.

"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinozaura. Redakcja TT, z natury swej gościnna, ale bez przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.



MEFISTOFELICZNA ZAGADKA ŚMIETNIKA Tuwima i Słonimskiego Kontredans Szpitalny

W jednej z sal szpitalnych leżą pp. Żółtaszek, Czerwonkiewicz, Szkarłacki, Czarniawski, Białas i Grycendler, przy czym Żółtaszek ma czerwonkę, Czerwonkiewicz - żółtaczkę, Szkarłacki - czarną ospę, Czarniawski - szkarlatynę, Białas - białko, a Grycendler jest wariat. Wszyscy mają wysoką temperaturę i dreszcze, wszystkich gorączka mioda do tego stopnia, że ich przerzuca z łóżka do łóżka - i w ten sposób zarażają się stopniowo wszystkimi chorobami. Pośrodku sali jest otwarte okno, obok którego przelatuje każdy chory, zmieniając łóżko. Kiedy wszyscy zwariują, a Grycendler wyskoczy przez okno?

Uwaga: Grycendler, będący wariatem, cierpi też na pęcherz. Białas nie miał w dzieciństwie odry, a Żółtaszek jest szwagrem Czarniawskiego.

Śmietnik przewiduje pięć (!!!!!) atrakcyjnych nagród kulinarnych dla tych, którzy pozostaną przy pięciu zdrowych zmysłach po zapoznaniu się z powyższym.

Pierwsza nagroda: Bardzo zdrowa kawa zbożowa

Druga nagroda: Żeberka z kaloryferka

Trzecia nagroda: Zupka z suszu dla animuszu

Czwarta nagroda: Uszka w puszkach

Piąta nagroda (pocieszenia): Wałówka

Lista
pięciu
dobrowolnych
ofiarodawców
na Fundusz Piątki
(po pięć dolarów)

1. Piątka z ulicy Barskiej
2. Pięciu chłopców z Albatrosa
3. Pięciu braci śpiących
4. Szpetni Pięćdziesięcioletni
5. Piętaszek

Lektury ze Śmietnika

(czytać po piątej)

Wenus w futrze (fragmenty)

✂ WYTNIJ - ZACHOWAJ

Murzynki przywiązaty mnie w pasie do słupa, który podpierał baldachim nad ozdobnym łóżkiem, urządzonym w stylu starożytnym, po czym zniknęły wszystkie, jakby ziemia się pod nimi rozstąpiła. Wanda podeszła do mnie szybko, rozciągając tren atlasowej sukni niby pawi ogon. Jej rude włosy, zda się, syptały iskrami. Chwycała bał, oparła jedną rękę na biodrze i pozostając w tej pozycji, zaczęła się śmiać.

- Skończyła się między nami zabawa i gra w ciuciubabkę - mówiła zimno, przez zaciśnięte zęby. - Oddałeś się sam w moje ręce, bez zastrzeżeń; wykorzystuję to i czynię zadość twoim pragnieniom z rozkoszą, której nie znałam, a którą ty sam mi odkryłeś. Otóż nie jesteś już teraz moim kochankiem, lecz niewolnikiem i poznasz kim ja jestem. Przede wszystkim otrzymasz plagi, mimo, że na nie nie zasłużyłeś, żebyś pamiętał, co cię czeka, jeżeli będziesz w czymkolwiek nieposłuszny lub krnąbrny.

Z dziką namiętnością chwycała bał i zaczęła ćwiczyć mnie z całej siły.

- No i jakże ci się podoba? Przyjemne, co?

Milczałem, zacisnąwszy zęby, aby nie krzyknąć i nie błagać jej o litość. Jedno uderzenie skierowane było na moją twarz, z której trysnęła krew...

Leopold Von Sacher-Masoch, 1920

W tym miejscu przerażony Zielony Dinozaur osunął się na samo (piąte) dno Śmietnika.

Kawał miesiąca

Tydzień

Oraz

ulubiony kawał

Zielonego Dinozaura:

- Panie majster, która godzina?

- A wiesz, że ja też bym się napił.

Limeryk Śmietnika (na wyrównanie ciśnienia)

W młodym wieku pewien stary mantyka

Mimochodem wpadł do czajnika.

A że utyla mu postać,

Nie mógł się z niego wydostać

I nie wylazł już do śmierci z czajnika.

Edward Lear

**V I D E O
T R A N S F E R**

NTSC PAL SECAM

BEZPŁATNY

Odbiór i Dostawa
DZWOŃ **694-1591**
o każdej porze



Dr. Małgorzata Adamska

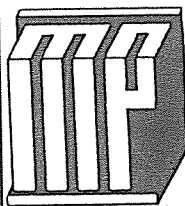
2337 Dundas St. West, Toronto

(416) 533-6210

KOMPLETNE USŁUGI POLIGRAFICZNE

Reklama w Polskim Przewodniku Handlowym

Marketing
Internet



MASTER PRINTING INC.
2965 Dundas St. W., Toronto (k. Pacific Ave.)

Tel. **(416) 761-9659**

Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., UdT
członek ATIO

**EKSPRESOWE TŁUMACZENIA
WSZELKIEGO RODZAJU**

DOKUMENTÓW

PROFESJONALNE RESUME

PRZYSTĘPNE CENY

TEL. (416) 233-1906

TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

akwizytorów reklam

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.

POLONIA PARALEGAL SERVICES

ROZWODY (uncontested)

ORAZ

Pełnomocnictwa * testamenty * Umowy separacyjne, małżeńskie i inne * Akty kupna i darowizny * Pisma do sądów i urzędów * Tłumaczenia poświadczane notarialnie * Inne

Tel.: (416) 730-9853; (416) 964-1717

Fax: (416) 730-9853

99 Charles St. E., Toronto, ON M4Y 1V2

Iwona M. Kaniak, Law Clerk



facial
waxing
brow & lash
tints

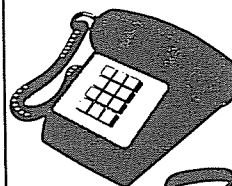


**BEAUTY
CARE**

(416) 236-9452

Bożena Rzempowska

16 Riverwood Pkwy, Ste 209, Etobicoke, Buzzer 172



Tygodnik

Torontoński

(416) 763-1339

Tel/fax 416-922-1857

Email 102011.0623@compuserve.com

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.

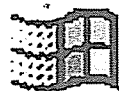
Nauka obsługi programów

CompuSpec

komputerowych.

For all your Computer and Network headaches

Marek Syroka



Windows 95

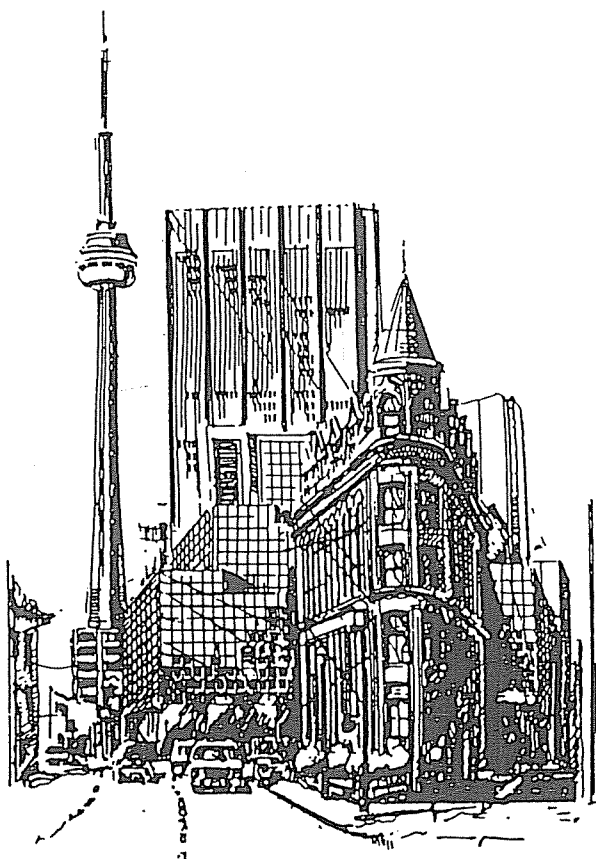
Instalacja

Optymalizacja

Podłączenie do Internetu

Polubisz swój komputer!

(416) 763-0622



Rysunki

i szkice

architektoniczne

Barwne lub czarno-białe rysunki

wnętrz lub fasady

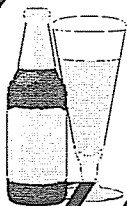
twojego domu lub lokalu biurowego

wykonane z natury, ze zdjęć

lub z planów architektonicznych

dzwoń

(416) 762-2344



PO CO PŁAĆ PODATKI?

Pomozemy Ci zrobić własne piwo lub wino
(kilkadziesiąt gatunków do wyboru)

butelka wina - ok. \$3.00

skrzynka piwa - ok. \$13

416-767-2739

SWANSEA BREW CLUB

22 Ripley (South Kingsway przy Queensway)

Piwo za pół ceny (albo mniej)!

**COCKTAIL
TYGODNIA**

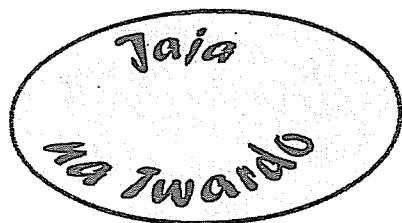
Brunatny niedzwiedź

1 porcja szampana

1 porcja soku pomarańczowego

Do szklanki wrzucić kilka kostek lodu. Wlać składniki. Wymieszać. Popijać pomrukując z zadowolenia.

I to by było na tyle. A na drogę oferujemy Państwu...



TELEWIZJA POKAZAŁA

Jan Wichrowski

U mojej babci, na ścianie wisiała kopia - bo na reprodukcję była zbyt stara - obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Nieco niżej znajdowała się niewielka półeczka, na której stały w wazonie zawsze świeże kwiaty. Miejsce to pełniło u Babci rolę domowego ołtarzyka, podobnie jak w jej domu rodzinnym, starej leśniczówce w Puszczy Kozienskiej, skąd Babcia obraz ten wyniosła.

Podczas swojej dziennikarskiej pracy odwiedziłem wiele domów. Zaobserwowałem - bardzo, wydaje mi się, znamienne - pokoleniową różnicę. Otóż u ludzi starszych, sięgających korzeniami jeszcze dziewiętnastego stulecia, można było znaleźć podobny do babcinego ołtarzyka. Czasami był to właśnie Święty Obraz, czasami gipsowa figurka, czasami prosty drewniany kryż. Tu odmawiano pacierz, tu - bo często obok stał stół - ogniskowało się życie rodzinne.

U ludzi młodszych - u pokolenia urodzonego już później, ale niekoniecznie wychowanego po wojnie - elementy religijne stanowiły drobny szczegół: krzyż nad drzwiami, mała reprodukcja Matki Boskiej Karmiącej w kuchni, czasami jakieś zdjęcie z pierwszej komunii. Rolę domowego ołtarzyka zaczęło pełnić zupełnie inne miejsce, którego centralnym i właściwie jedynym punktem była najpierw mała, a z czasem coraz większa i większa skrzynka o nazwie TELEWIZOR. Po latach skrzynka ta obudowana różnego rodzaju sprzętem rozrosła się do monstrualnych rozmiarów, nazwana została dumnie Home Theatre, czyli domowe kino. I teraz, gdziekolwiek bym nie trafił, w każdym niemalże domu i w Polsce i w Kanadzie, widzę w centralnym punkcie ten sam element - ołtarzyk z telewizorem w centrum, a wokół niego rozstawione kanapy, fotele, krzesła, pufy, poduszki, leżanki, materace, gąbki, stołeczki, stoliki, a nawet zwykłe pustaki tak, by cała rodzina mogła bez trudu i zmęczenia znieść wielogodzinna telewizyjną hipnozę.

Po tym, na pewno przydługim, wstępie chciałbym przystąpić do meritum, to znaczy dlaczego tak się rozpisalem o telewizji właśnie. Nie dlatego, aby dowodzić, że jest to wynalazek szatana, ale dlatego, aby obwieścić Państwu, że właśnie niedawno obejrzałem tego samego sobotniego dnia obydwie polskie programy telewizyjne, to znaczy poranne „Polish Studio” i wieczorne „Rozmaitości”.

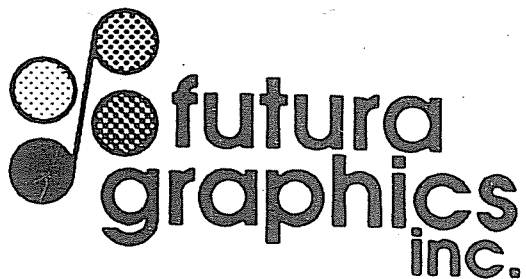
O porannej kronice towarzyskiej Credit Union wołę się nie wypowiadać, bo do towarzystwa nie należę. Natomiast w programie „Rozmaitości” obejrzałem interesujący reportaż o zainicjowanej przez Andrzeja Stawickiego podróży pięciu kanadyjskich fotoreporterów do Gdańska. Plonem tej podróży ma być wystawa fotograficzna, prezentowana równolegle w Toronto i w Gdańsku. Podróż Kanadyjczyków sfinansowały Polskie Linie Lotnicze, pobyt - hotele, wyżywienie, transport - prezydent Gdańska. Pomysł znakomity, promujący za granicą Polskę, za co należą się Andrzejowi Stawickiemu słowa uznania. Nie mogę tego powiedzieć o komentarzu do reportażu, w którym kilkakrotnie podkreślono, że oto dostąpiliśmy jako kraj i nacja zaszczytu, bo pięciu Kanadyjczyków „poświęciło nam swój cenny czas i talent”.

Niedawno swoją radość okazał Michaelowi Jacksonowi pan prezydent Kwaśniewski, że ten nie pominął Polski na trasie swego tournée. To ci dopiero! Aż wicepremier Kołodko wywdzięczył się Jacksonowi swoją książką. Dziękujemy Ci, Michaelu!

Idąc tym tokiem rozumowania chciałbym wyrazić wdzięczność wydawnictwu National Geographic Society, że na swoich mapach zaznacza nie tylko miejsce Polski, ale nawet Warszawę i Poznań. Moja radość jest tym większa, że świat zauważył takie postacie jak Lech Wałęsa, czy Karol Wojtyła, za co należą się zagranicznym mediom wyrazy uznania i nasza wdzięczność.

A tak naprawdę nic wielkiego się nie stało. Piosenkarz zaśpiewał, fotoreporterzy sfotografowali, mapę wydrukowano, media doniosły. Każdy wykonał to, co do niego należało. W wypadku kanadyjskich fotoreporterów należało podziękować, bo zrobili to bez korzyści finansowych, ale też do podróży nie dołożyli - to też jakaś korzyść. Należało podziękować, zaznaczyć, ale z umiarem, Kochani! Z umiarem!

A tak - jeszcze raz wyszedł nasz mały polski kompleks szarej pliszki. Przez wiele lat byłem fotoreporterem tygodnika ilustrowanego o niemalym, nawet jak na Kanadę, nakładzie trzystu tysięcy egzemplarzy. Gdyby burmistrz - dajmy na to - Vancouver zaprosił mnie na kilka dni, a Air Canada zafundowały przelot, „poświęciłbym swój cenny czas i talent” z przyjemnością.



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

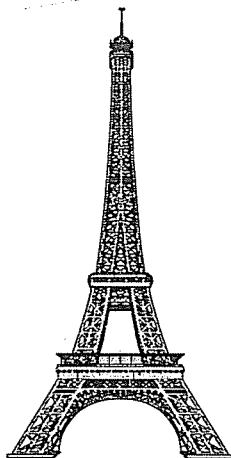
**Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze**

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalendarzy • katalogów • książek • magazynów • plakatów i innych druków reklamowych jak również potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy • rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylepnych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na wszystkie okazje.

1575 Sismet Road
Unit #12
Mississauga, Ontario
L4W 1P9

Tel: (905) 602-9494
Fax: (905) 602-8978

**Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.**



Renaissance Travel

specjalizuje się w podróżach do Europy
a zwłaszcza do Francji

Najniższe ceny biletów do Paryża, Frankfurtu,
Berlina, Warszawy, Amsterdamu, Wiednia
i wielu innych europejskich miast

- * Konkurencyjne ceny na krótko- lub długoterminowy wynajem samochodów *
- * **Zorganizowane wycieczki** *
- * **Pakiety dla podróżujących indywidualnie** *
- * **Rezerwacje hoteli, restauracji i biletów kolejowych** *
- * **Wynajem domów letniskowych oraz willi** *
- * **Wycieczki rowerowe i piesze we Francji** *
- oraz wiele, wiele innych atrakcji

Zadzwoń już dzisiaj

Renaissance Travel

(416) 964-0208 lub 1-800-461-1614